

WARSZAWA

12. VIII. 1949 r.

ROK V

Nr 32 (182)

REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



Cześć pamięci Jakuba Przybylskiego!



Dnia 5 sierpnia br. zmarł w Poznaniu w wieku lat 73 Jakub Przybylski — prezes Związku Polaków w Niemczech, ojciec „Kuba“ niestrudzony działacz społeczny, bojownik o prawa ludu polskiego na Westfalii i Nadrenii, wierny syn Polski Ludowej. Jego pracy tysiące Westfalaków zawdzięcza powrót na łono Macierzy.

Jakub Przybylski dobrze zasłużył się Polsce i wychodźstwu — Cześć Jego Pamięci!

(Na zdjęciu trumna ze zwłokami Jakuba Przybylskiego w kościele Bożego Ciała w Poznaniu.
O życiu i ostatniej drodze prezesa Jakuba Przybylskiego piszemy na str. 3, 4 i 5).



Agencja Reutersa donosi z Kantonu, że chińska Armia Ludowa rozpoczęła ofensywę na froncie o długości 2.000 km. Ofensywa posuwa się 8 kolumnami z północnego zachodu na południe i wschód w kierunku prowincji Fukien, położonej na wybrzeżu morskim. Ta sama agencja podała, że wojska chińskiej Armii Ludowej przerwały połączenia między Kantonem a Hanczou i znajdują się 230 mil od stolicy Kuomintangu. Przerwane zostały również połączenia prowincji Hunan i Kwangsi.

*

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła raport roczny generalnego sekretarza ONZ, Trygve Lie, o działalności ONZ w okresie od 1 lipca 1948 r. do 30 czerwca 1949 r.

Na wstępie raportu Trygve Lie stwierdza, że mimo istnienia w dalszym ciągu różnic pomiędzy mocarstwami, miniony okres był krokiem naprzód w kierunku stabilizacji spokoju na świecie, zmniejszył obawy wojenne, co przypisać należy w pierwszym rzędzie rozwiązaniu problemu berlińskiego.

Sekretarz generalny ONZ krytykuje następnie próby rewizji karty i wypowiedziada się za zasadą jednomyślności, dzięki której osiągnięto sukcesy w momencie największego napięcia stosunków pomiędzy mocarstwami. Wyznaczając w formie pośredniej krytykę paktu atlantyckiego Trygve Lie podkreśla, że punktem węzłowym bezpieczeństwa świata jest konieczność stałego kontaktu wielkich mocarstw i regulowanie zagadnień międzynarodowych, zgodnie z duchem Karty Narodów Zjednoczonych. W sprawozdaniu tym Trygve Lie mówi także o rosnących ruchach wyzwoleniczych w koloniach. Sprawozdanie Sekretarza Generalnego ONZ prasa zachodnia z niechęcią wyjątkami przyjęła krytycznie. Pisze się otwarcie o tym, że sprawozdanie to godzi w pakt atlantycki, a paryski „Combat” mówi otwarcie o jawnym konflikcie pomiędzy Ministerstwami Spraw Zagranicznych USA, a sekretariatem ONZ.

*

„Messagero”, dziennik oficjalny rządu włoskiego z dnia 9 bm. przyznaje, że w kraju rośnie niezadowolenie, będące wynikiem stale pogarszającej się sytuacji gospodarczej.

*

Komentatorzy polityczni, omawiając obrady tzw. Rady Europejskiej, które rozpoczęły się w Strassburgu, nie ukrywają, że celem obrad jest umożliwienie wciągnięcia Niemiec Zachodnich do systemu paktu atlantyckiego. Oczekuje się w tej sprawie wniosku Churchilla.

*

Szwecję ogarnęła fala oburzenia na postępowanie władz nowojorskich, które aresztowały uczonego szwedzkiego, dr. Lindboma, przybyłego do New Yorku ze Sztokholmu. Dr. Lindbom został zwolniony dopiero na skutek energicznej interwencji szwedzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

*

Generałowie amerykańscy, którzy przebywali na inspekcji państw marszallowskich wrócili do Waszyngtonu. W Komisji Kongresu USA trwa nadal debata nad polityką Dep. Stanu, przy czym daje się zauważyć dalszy wzrost opozycji przeciwko dotychczasowej polityce.

Państwo Polskie zapewnia wolność sumienia i wyznania

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 5 sierpnia br. uchwaliła dekret o ochronie wolności i wyznania. Dekret zatwierdzony został przez Radę Państwa i obowiązuje z dniem ogłoszenia. Niżej podejmy tekst dekretu.

Na podstawie art. 4 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej i ustawy z dnia 2 lipca 1949 r. o upoważnieniu Rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U.R.P. Nr 41 poz. 302) Rada Ministrów postanawia, a Rada Państwa zatwierdza, co następuje:

Art. 1.

Rzeczpospolita Polska poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania.

Art. 2.

Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na jego przynależność wyznaniową, przekonania religijne lub bezwyznaniowość — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 3.

Kto w jakikolwiek sposób zmusza inną osobę do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych albo ją od tego udziału bezprawnie powstrzymuje — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 4.

Kto nadużywa wolności wyznania, odmawiając udostępnienia obrzędu lub czynności religijnej z powodu działalności lub poglądów politycznych, społecznych albo naukowych — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 5.

Kto obraża uczucia religijne, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania obrzędów religijnych — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 6.

Kto publicznie nawołuje do waśni na tle religijnym albo je pochwała — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 7.

§ 1. Kto publicznie łączy, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególnej osobę z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości — podlega

karze więzienia do lat pięciu lub aresztu.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto narusza nietykalność cielesną człowieka z powodu jego przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości.

§ 3. Kto dopuszcza się innego czynu przestępnego skierowanego przeciwko grupie ludności lub poszczególnej osobie z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości — podlega karze więzienia.

§ 4. Jeżeli z czynu określonego w § 3 wynika śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała albo nastąpiło zakłócenie normalnego biegu życia publicznego lub zagrożenie bezpieczeństwa powszechnego — sprawca podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat trzech lub dożywotnio albo karze śmierci.

Art. 8.

§ 1. Kto nadużywa wolności wyznania i sumienia w celach wrogich ustrojowi Rzeczypospolitej Polskiej — podlega karze więzienia od lat trzech.

§ 2. Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w § 1 — podlega karze więzienia.

Art. 9.

Kto nadużywając wolności wyznania w celu osiągnięcia korzyści materialnej, majątkowej lub innego, wyzyскуje łatwości ludzką przez szerzenie fałszywych wiadomości lub wprowadza w błąd inne osoby przez oszukiwanie lub podstępne czynności — podlega karze więzienia.

Art. 10.

Kto bierze udział w porozumieniu mającym na celu popełnienie przestępstwa określonego art. 3 — 9 albo świadomie uczestniczy w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuszcza się takiego przestępstwa — podlega karze więzienia lub aresztu.

Art. 11.

Kto wbrew swemu obowiązkowi nie przeciwdziała popełnieniu przestęp-

stwa określonego w art. 3 — 10 — podlega karze więzienia do lat pięciu lub aresztu.

Art. 12.

Kto w jakikolwiek sposób nawołuje lub zachęca do popełnienia czynów określonych w art. 2—11, zaleca ich dokonanie lub je publicznie pochwała — podlega karze więzienia.

Art. 13.

W razie skazania na więzienie za przestępstwo przewidziane w niniejszym dekrete sąd może orzec utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Art. 14.

W sprawach o przestępstwa, przewidziane w dekrete niniejszym, właściwe są Sądy Apelacyjne.

Art. 15.

Uchwała się moc prawną przepisów kodeksu karnego z 1932 r. i przepisów dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz. U.R.P. Nr 30 poz. 152) w zakresie unormowanym przepisami niniejszego dekretu.

*

Wolność sumienia i wyznania ma w Polsce praktyczne zastosowanie, już od momentu tworzenia się nowej państwowości polskiej.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Maniście Lipcowej uroczystie proklamował „równość wszystkich obywateli bez różnicy rasy, religii i narodowości”, gwarantował wolność sumienia. Zasada ta potwierdzona została przez deklarację Praw Człowieka i Obywatela uchwaloną przez pierwszy po wojnie Sejm Ustawodawczy 22 lutego 1947 r. Punkt pierwszy tej deklaracji zapewnia „równość wobec prawa bez względu na narodowość, rasę, religie”.

Na różne próby zakłócenia spokoju i insynuacje z zewnątrz, Rząd RP dał odpowiedź w swym oświadczeniu dnia 27 lipca br. w sprawie uchwały Watykanu. W oświadczeniu tym czytamy:

„Władze państwowe strzec będą poszanowania uczuć religijnych wierzących i swobody wykonywania praktyk religijnych, nie dopuszczając w tym zakresie do żadnej dyskryminacji. Równocześnie władze państwowe będą z całą surowością prawa ścigać wszelkie wystąpienia, które grożą zakłóceniem porządku publicznego lub zmierzają do osłabienia ustroju demokracji ludowej, wywalczonego wysiłkiem ludu pracującego i państwa ludowego, stojącego na straży niepodległości oraz praw zdobyczych ludzi pracy”.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek byli w Polsce, czy to dziennikarze zagraniczni, czy różni przedstawiciele państw obcych, ludzie różnych poglądów i wierzeń, mieli możliwość przekonania się, że powyższe deklaracje i oświadczenia mają w całej pełni swe praktyczne zastosowanie. To samo stwierdzili niejednokrotnie różni delegaci wychodźstwa polskiego czy też DP-istów.

To są fakty tak powszechne, że nie ma potrzeby mówić nawet o nich.

Dekret z dnia 5 bm. o ochronie wolności sumienia i wyznania jest więc aktem ustawodawczym, sankcjonującym stosunek Rządu RP do tego zagadnienia.

I słusznie uczynił Rząd RP, że w momencie kiedy różne czynniki z zewnątrz usiłują wszelkimi sposobami podważyć podstawową zasadę naszego państwa ogłosił dekret, który pod groźbą odpowiedzialności zabrania ograniczać kogokolwiek w jego prawach ze względu na wyznaniowych i przekonań religijnych. Dekret mówi wyraźnie, że nikt nie może zmuszać, ani odmawiać obywatelowi udziału w obrzędach religijnych. Dekret przewiduje surowe kary dla tych, którzy w jakikolwiek sposób usiłowałiby znieważać przedmiot czci religijnej, lub miejsce przeznaczone do wykonywania obrzędów religijnych, czy też usiłowali się zamęt i dzielić sztucznie społeczeństwo wykorzystując w tym celu czyste przekonania i uczucia religijne.

Tak więc dekret ten sankcjonując z jednej strony to co już od dawna jest wprowadzone w życie kładzie kres wszelkiej kreciej robocie, czynnikiem, które sprzeniewierzyły wiarę i religię, sprawom odbiegającym więcej niż daleko od zasad prawdziwej wiary.

Dzieci polskie nie mogą wrócić do kraju

GENEWA (PAP). — Na posiedzeniu Rady Gospodarczo - Społecznej omawiano w dalszym ciągu działalność „IRO”. Blok anglo - amerykański zaproponował przyjęcie rezolucji, aprobującej bez zastrzeżeń sprawozdanie IRO. Przeciwwstawiał się temu stanowczo delegat polski, min. Suchy, który poddał sprawozdanie IRO ponownie krytyce.

Następnie min. Suchy przedstawił szczegóły, dotyczące nieludzkich warunków pracy uchodźców w rozmaitych krajach zamorskich i europejskich. „Rząd polski — zaznaczył mówca — nigdy nie rzeknie się prawa opieki nad obywatelami polskimi, których wojna zamieniła w uchodźców. Droga do Polski jest zawsze dla nich otwarta, bez względu na to, gdzie się znajdują i bez względu na to, z jakich przyczyn wybrali emigrację. Placówki zagraniczne Rzeczypospolitej Polskiej będą zawsze interesowały się ich losem i zawsze udziela im pomocy.”

*

Jednym z wielu smutnych potwierdzeń opinii delegata polskiego o działalności IRO było ostatnio przewiezienie 150 dzieci polskich z Włoch do Niemiec, skąd będą one wywiezione na stały pobyt do Kanady. Dzieci te w czasie wojny przebywały w Tanganice (Brytyjska Afryka) i zostały przewiezione w czerwcu br. statkiem „Gerusalemme” do Włoch i umieszczone w obozie Salerno.

Przyjazd dzieci polskich do Włoch i ich pobyt w Salerno otoczono mgłą tajemnicy. Wszelkie usiłowania ambasady RP w Rzymie porozumienia się z dziećmi spełzły na niczym, za co główną odpowiedzialność ponosi IRO. Tym samym IRO pogwałciło uchwałę Zgromadzenia Ogólnego ONZ z dnia 12.II.1946 r., która mówi, że zadaniem IRO jest: „zachęcać i pomagać na wszelki możliwy sposób, aby uchodź-

cy jak najrychlej powrócili do krajów ich pochodzenia.”

Przedstawiciele ambasady RP nie mogli porozumieć się z dziećmi, z których wielu ma rodziców w kraju i dzieci te chciały powrócić do kraju. Dopuszczono natomiast w charakterze opiekuna przedstawicieli tzw. rządu londyńskiego: ks. Lucjusza Królikowskiego i Eugenję Groszką.

Dopuszczając do dzieci przedstawicieli „rządu” londyńskiego IRO pogwałciło punkt 6 B, II części aneksu do statutu Organizacji, który mówi:

„IRO nie zajmuje się kierownikami ruchów wrogich wobec rządu kraju ich pochodzenia, o ile kraj ten jest członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych, ani też propagatorami ruchów zachęcających uchodźców, aby nie wracali do krajów ich pochodzenia.”

Dwie dziewczynki — siostry Murawskie, zmyliły czujność władz obozu w Salerno i dostały się do ambasady polskiej w Rzymie, prosząc o repatriację. Matka ich żyje, odnalazła jej adres w Polsce. Matka, mieszkająca obecnie we wsi Krzycko Wielkie w Podlesnem, czeka do dziś na ich przyjazd. Ale siostry Murawskie spotkała kara.

Po powrocie do obozu zostały zatrzymane, a władze IRO oświadczyły w „ich” imieniu, że dziewczynki zrezygnowały z repatriacji.

Takich matek jak matka siostr Murawskich jest w Polsce więcej. W ciągu ostatnich lat nie jest to pierwszy wypadek porwania polskich dzieci, które miały powrócić do kraju.

Czy takie postępowanie zgodne jest z zasadami humanitarnymi, które głoszone są na zachodzie?

Zapytajcie o to matkę siostr Murawskich i tysiące innych matek, które od kilku lat czekają na swoje dzieci. Zapytajcie tych, których rozdzielono od rodzin, oni byli potrzebni do pracy i wyjechali za morza, a rodzinom obiecano, że może kiedyś...

Jakub Przybylski dobrze zasłużył się Narodowi i Ojczyźnie

Las okrytych czarną krepą sztandarów zamknął półkołem pokrytą kwiatami mogiłę. Ludzie słuchali w skupieniu ostatnich modłów duchowieństwa, zakończonych psalmami: w wykonaniu chóru mieszanego Walek-Walewskiego.

Ojca śpiewaków Polonii Niemieckiej żegnał jeden z najlepszych chórów mieszanych w Wielkopolsce starymi polskimi pieśniami Mikołaja Gomułko i Waclawa z Szamotuł.

Rozpoczynają swe przemówienia. Pierwszy w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polski żegna zmarłego działacza wiceminister Jan Izydorczyk.

— Nazwisko Jakuba Przybylskiego związało się mocno z emigracją polską, po prostu wrosło w życie tych wszystkich Polaków, którzy od dzieciństwa lat toczyli walkę o poczucie narodowe, o prawa wolnego człowieka.

Pełne 52 lata ten niezwykle człowiek, syn ubożego chłopca z Wielkopolski poświęcił pracy społecznej wśród robotników.

Po ciężkiej pracy w fabryce organizował koła śpiewacze, szkoły dla dzieci polskich, a później z całą energią rozpoczął działalność organizacyjną na terenie Związku Polaków w Niemczech.

Jak dobrze znana była władzom polskim twórcza działalność Przybylskiego, świadczy fakt szczegółowego omówienia jego pracy przez min. Izydorczyka.

— Ostatni odcinek pracy Jakuba Przybylskiego — mówi dalej minister — był szczególnie ciężki, zważywszy, że miał on za zadanie zmieścić niemieckie plany germanizacyjne.

Po dojściu do władzy hitlerizmu polityka antypolska zostaje zaostrożona do tego stopnia, iż z trudem utrzymują się placówki społeczno - oświatowe i gospodarcze.

W roku 1937 Hitler zarządził spis ludności, wymierzony właśnie w mniejszości narodowe. Narodowość miała być określana według kryteriów języka ojczystego i pochodzenia rasowego. Rzecz jasna, że przy stosowaniu już przed tym represji za używanie języka polskiego i przy zwyczajnej teorii nazistowskiej spis ten osiągnął by swój cel, tzn. liczba ludności polskiej w Niemczech została by zmniejszona o setki tysięcy. Wówczas to Związek Polaków zdecydował zamianować polskość zreszonych w nim członków. Dnia 6 marca 1938 r. odbył się w Berlinie Kongres delegatów 5 dzielnic Związku, na którym uchwalono 5 prawd Polaków w Niemczech, jako ostrzeżenie dla hitlerizmu, niszczącemu obce narodowości wewnątrz Rzeczypospolitej i gotującemu za głądę innym narodom, szczególnie słowiańskim.

W toku tej ciągłej walki i wzmocnionej pracy Jakub Przybylski trwał na posterunku jako nieustraszony bojownik i przywódca licznych kolonii polskich niemieckiego zagłębia przemysłowego.

Jako robotnik metalowiec rozumiał znaczenie dokonujących się w Polsce zmian społecznych i politycznych, stając się zdecydowanie w szeregach pracowników Polski Ludowej. Prowadził akcję reoatrycyjną, dzięki której tysiące Polaków wraca do kraju, zamykając tym okres życia tułaczego, zyskując sobie ich głęboką wdzięczność.

Jakub Przybylski dobrze zasłużył się Narodowi i Ojczyźnie — stwierdził na zakończenie przemówienia min. Izydorczyk.

Nie przebrzmiały jeszcze te pełne najwyższego uznania słowa, gdy staje przed mikrofonem przedstawiciel Centralnej Rady Związków Zawodowych, który szczegółowo omówił pracę zmarłego wśród mas pracujących, po czym obszernie scharakteryzował sylwetkę prezesa Przybylskiego, sekretarza generalnego Polskiego Związku Zachodniego dr Pilichowski.

„I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy, I mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy“

Pod tym hasłem walczyli i pracowali Polacy w Niemczech, którzy

znaleźli się poza granicami Polski, wygnani z ojczystej ziemi przez zaborcę pruskiego, przez biedę i parującą niesprawiedliwość społeczną.

Pod tym hasłem walczył i pracował od najmłodszych swych lat, syn ludu wielkopolskiego, którego dziś nad tą otwartą mogiłą na ziemi polskiej żegnamy — Jakub Przybylski. Jakub Przybylski dla Polaków w Niemczech i dla nas członków Polskiego Związku Zachodniego, bratniej organizacji społecznej Związku Polaków w Niemczech — Ojciec Kuba, długoletni, wypróbowany i oddany nasz przyjaciel. Walczył i pracował „o okruh prawa“, „o polską duszę“, „o każde polskie słowo“ — jak mówi Pieśń Rodła — wśród i dla Wy-



Prezes Jakub Przybylski w czasie wypoczynku w Solicach-Zdroju (lipiec 1949 r.)

chodźstwa Polskiego w Nadrenii i Westfalii, w latach ucisku pruskiego, a później hitlerowskich Niemiec. Walczył i pracował o to, o czym marzyli na obczyźnie pokolenia Wychodźstwa Polskiego, a mianowicie o powrót Polaków - emigrantów do kraju — do Polski ludu pracującego — do Polski, wyzwolonej od biedy i wyzysku — do Polski z granicą pokoju na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

Dlatego pogrzeb Jakuba Przybylskiego jest manifestacją, w której bierze udział lud pracujący Poznania, a z nim lud pracujący całego naszego kraju, w której bierze udział społeczeństwo miasta Poznania, a z nim cały naród polski, w której biorą udział bracia nasi i Twoi Ojciec Jakubie, jeszcze przebywający na tułaczce poza granicami Polski, reprezentowani przez swych przedstawicieli z Westfalii, Nadrenii i Berlina.

Jakub Przybylski — syn owczarza, robotnik - metalowiec, urasta do symbolu bojownika o sprawy człowieka pracy, o jego prawa narodowościowe i polskości, zagrożone dziesiątki, a nawet setki lat przez imperialistyczne metody germanizacyjne Prusactwa i hitlerizmu. Urasta do symbolu działacza społecznego dla sprawy polskiej wśród części narodu niemieckiego. Z górą 52 lata swego pracowitego życia poświęcił Jakub Przybylski pracy społecznej, pracy, której wynikiem jest utrzymanie i przywrócenie Polsce tysięcy wiernych synów, zmuszonych przez b. rząd pruski a później sannaację do szukania chleba i pracy poza granicami kraju.

Droga do Polski wiodła naszych braci z Ojczyzny przez nędzę i poniewierkę przez ciągłą walkę z imperialistami, junkrami i faszystami niemieckimi, a obecnie neohitlerowcami, rewizjonistami niemieckimi i ich poplecznikami i przyjaciółmi w Niemczech Zachodnich. Drogę do Polski wytyczył Jakub Przybylski swoją nieugiętą postawą prawdziwego Polaka-patrioty. Polaka-robotnika, oraz godną podziwu i samozaparcia pracą dla dobra rzuconego na obczyznę ludu polskiego i dla macierzy. Przeszedł wszystkie koleje życia Polaków w Niemczech i w ciągu z górą pół wieku dźwiगाł na sobie troski szukających u niego pomocy i rady braci-wychodźców w Zagłębiu Westfalsko-Nadrenskim. Podejmuwał walkę z imperializmem niemieckim przeciwko jego planom zaborczości, wynaradawiania i ucisku społecznego. Walkę tę toczył na przestrzeni prawie 50 lat aż do chwili zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Później podjął tę walkę na nowo z przedstawicielami imperializmu angloamerykańskiego w Niemczech Zachodnich, utrudniającym jego pracę nad reemigracją do Polski tysięcy robotników, hutników i górników polskich, którzy wysługiwali się musieli i muszą nadal Niemcom. Jakub Przybylski, szukając drogi powrotu całej emigracji polskiej z Niemiec, znalazł tę drogę po wyzwoleniu Polski w roku 1945 po ugruntowaniu w kraju władzy ludowej. Dlatego spełnił się cel jego życia, zostały uwieńczone wysiłki długich lat i wytrwałej i znoјnej pracy społecznej. Polacy — emigranci z Niemiec znaleźli i znajdują nadal chleb i pracę we własnej Ojczyźnie. Mógł więc Jakub Przybylski dla Polskiego Wychodźstwa na obczyźnie po odzyskaniu niepodległości przez naszą Ojczyznę spokojnie rzucić hasło, które wytrwale i konsekwentnie realizował, a które wyraził w prostych słowach:

„LUD POLSKI W WESTFALII I NADRENI WRACA DO KRAJU“.

Nad mogiłą Jakuba Przybylskiego stoją dzisiaj wolni ludzie, ludzie, którzy za jego pośrednictwem wrócili do (Dokończenie na str. 6)

Życiorys Jakuba Przybylskiego

Jakub Przybylski urodził się 4 lipca 1876 r. w Jaskowie, pow. Srem, jako syn Wawrzyna i Zofii, z domu Bączkiewicz. Szkołę powszechną ukończył w Dolsku, gdzie przebywał razem z rodzicami do 17-tego roku życia. Wobec ciężkich warunków materialnych udał się za chlebem za granicę. Wielkim skupiskiem na Westfalii i Nadrenii było miasto Oberhausen, dokąd skierował swoje pierwsze kroki. Pracę znalazł w mieście Essen, gdzie pracował w firmie Kruppa i fabryce chemicznej T. G. Goldschmidt Essen. Dzięki swym zatom awansował w roku 1914 na stanowisko majstra, na którym pozostał do roku 1939. W pamiętnych dniach 10 i 11 września 1939 r. został w fabryce aresztowany i odtransportowany do więzienia w Essen.

Jakub Przybylski od wczesnej młodości zdradzał wielkie zainteresowanie do spraw społecznych, a szczególnie śpiewaczych. Ponad trzydzieści lat był prezesem Związku Polskich Kół Śpiewaczych w Westfalii i Nadrenii. Ostatnie dwa lata przed wybuchem wojny 1939 r. był wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech Dzielnicy III.

Sp. Jakub Przybylski był poza tym wiernym członkiem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, wielkim przyjacielem dżiatwy i młodzieży polskiej na Westfalii i Nadrenii.

Mimo wielkich trudności, na które był skazany lud polski na Westfalii i Nadrenii, pokonywał je z zaparciem samego siebie i wskazywał młodzieży drogę, której na imię Naród Polski i Polska. W jego pracy przy jego

boku stała skromna, a cicha żona, Maria, która z wielką cierpliwością i wyrozumieniem brała udział w jego codziennej walce dla dobra ludu polskiego w Niemczech.

Ogólnie znany był jako Ojciec Kuba.

Mimo 16-miesięcznego obozu przymusowego w Sachsenhausen, pod „czułą opieką“ bandy teutońskiej, nie załamał się na duchu, a przeciwnie jego silna wola, jasna myśl, krystaliczny charakter wyszły dopiero szczególnie na jaw, kiedy w 1945 r. zwycięskie wojska ujarzmiły bandy gestapowskie, a Ojciec Kuba z podwojną, młodzieńczą wprost energią i zapalem zabrał się do reaktywizacji całego ruchu polskiego na Westfalii i Nadrenii.

Organizuje Związek Polaków w Niemczech, którego zostaje prezesem. Wyjeżdża trzykrotnie do Polski, gdzie przeprowadza rozmowy z najwyższymi czynnikami państwowymi oraz organizacjami społecznymi, ustalając warunki i formy reemigracji Polaków z Niemiec. Szczególnie ważnym pod tym względem jest jego pobyt na czele 16-osobowej delegacji w grudniu 1946 i styczniu 1947 r., który zdecydował o repatriacji górników, hutników i robotników polskich z Westfalii i Nadrenii. Wówczas to na konferencji w Zarządzie Głównym PZZ oświadczył: „Naszym szczerym zamierem jest przyczynić się do budowy nowej Polski. Powrót naszego ludu stał się aktualny i nic nas już od tego nie powstrzyma“.

Realizując te zamierzenia, Jakub Przybylski przyjechał do Polski i z

początkiem czerwca br., gdzie po odwiedzeniu ośrodków emigracji polskiej z Westfalii i Nadrenii i kolonii dzieci Polaków z Niemiec oraz przeprowadzeniu szeregu konferencji, przyjęty został przez min. Wolskiego (o czym pisaliśmy w poprzednim 30 nr „Repatrianta“).

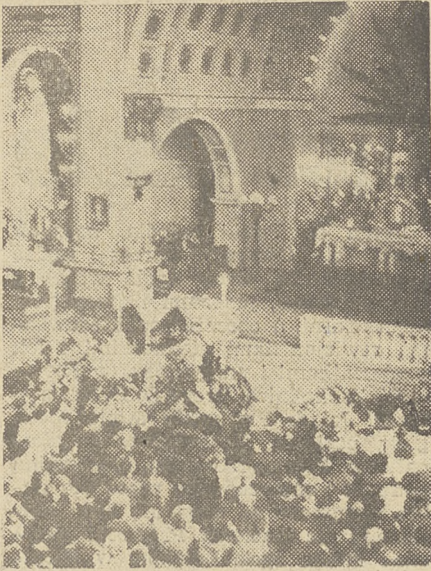
Pełen nowych planów wracał do Westfalii. Realizację ich pozostawił już swoim następcom.

Niespodzianie zachorował w Katowicach, gdzie po pięciodniowym pobycie przewieziony został do kąpieliska Solice Zdrój, gdzie przebywał 14 dni. I tu jeszcze jego umysł nie dał spokoju — Kuba musi jeszcze do Warszawy jechać, aby w podróży powrotnej do Westfalii zatrzymać się w Poznaniu, gdzie w gościnnym domu śpiewaczym rodziny Barwickich przebywał od dziesiątek lat. Z leżanki, tegoż domu, dzięki interwencji dyrektora PZZ w Poznaniu, przewieziono Ojca Kubę już w ciężkim śnie do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu, przy ul. Raczyńskich, gdzie mimo nadzwyczaj troskliwej opieki naczelnego lekarza dr. Wawrzyniaka, dr. Gintra, asystentów, siostr i pielęgniarek — zakończył swój nadzwyczaj pracowity i chlubny żywot w dniu 5 sierpnia 1949 r.

Jakub Przybylski pracował społecznie 52 lata. Posiadał następujące odznaczenia: Polonia Restituta (Krzyż Oficerski), Odznakę Promienistą 25-lecia Związku Polaków w Niemczech, Złota Odznakę Honorową I stopnia Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

OSTATNIA DROGA



Kościół Bożego Ciała w Poznaniu zapelnili przyjaciele zmarłego, delegacje partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych.



Wśród śpiewów duchowieństwa i chóru wynoszono trumnę z kościoła.



Za karawanem podążała najbliższa rodzina, syn, córka i synowa.



Na pogrzeb przybyli wnuki Jakuba Przybylskiego, stale zamieszkali już w kraju.

Śmierć Jakuba Przybylskiego okryła żalobą całą reemigrację westfalską, ściągając do Poznania dziesiątki jego przyjaciół i wdzięcznych mu ludzi.

Już o ósmej rano zebrali się wszyscy na mszy św. w kościele Bożego Ciała. Przybyli liczni goście z Niemiec, towarzysząc rodzinie. Zjechały się delegacje bawiących w kraju uczestników kursów i kolonii, delegacje reemigrantów westfalskich.

Setki ludzi ścisnęło ręce członkom rodziny, wyrażając swój najgłębszy żal.

O godzinie piątej po południu wielki kościół parafialny zajaśniał wszystkimi światłami. Przed ołtarzem na wysokim katafalku spoczęła trumna okryta sztandarem Związku Polaków w Niemczech. Srebrem haftowany znak Rodła, który łączył Polonię wspaniale jak symbol życia Jakuba Przybylskiego.

Wokoło ścieła się dziesiątki wieńców i wianki kwiatów. Zwraca uwagę wielki wieniec od Rządu RP.

W ławkach obok rodziny przedstawiciele władz państwowych, organizacji, przybyły delegacje i liczni przyjaciele. Wielki kościół jest szczególnie wypełniony. Rozlegają się dźwięki organów, a potem „Salve Regina”.

Dwunastu księży odprawia modły za duszę zmarłego, po czym formuje się długi kondukt żałobny, który przeszedł ulicami miasta na cmentarz przy ulicy Bluszczowej.

Orkiestra gra marsza żałobnego Chopina wyprzedzając wolno cały kondukt. Za nimi delegacje z wieńcami. Kondukt jest długi, blisko jeden kilometr. Samych wieńców jest około trzydziestu.

Na szarfach czytamy: „Prezesowi Związku Polaków w Niemczech, nieustraszonemu działaczowi społecznemu, bojownikowi o prawa ludu polskiego i utrzymanie wiceli z Polską Ludową — Rząd Rzeczypospolitej Polskiej”. A tuż za nim postępuje delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych z pięknym wieńcem.

Na amarantowych szarfach następnego wieńca czytamy: „Prezesowi Polaków Bratnia Organizacja Społeczna — Polski Związek Zachodni, Zarząd Główny”. A następnie wieńce od wszystkich okręgów na Ziemiach Odzyskanych.

Szczególną uwagę zwracają wieńce delegacji zagranicznych. Pierwszym z nich jest wieniec od rodziny: „Najukochańszemu mężowi, drogiemu ojcu, teściowi, dziadkowi w głębokim smutku pogrążeni — żona, dzieci, synowa i krewni. Gastrop-Rauxel”.

Na szarfe następnego wieńca widnieje napis: „Byłeś nam wszystkim w ciężkich latach okupacji hitlerowskiej, wiodłeś do Matki — Polski”. Taki hołd składa młodzież polska z Westfalii i Nadrenii.

Na następnych wieńcach czytamy: „Byłeś nam wzorem w walce o nasze prawa w Niemczech. Związek Polaków w Niemczech Okręg Berlin, Złotomorów, Lipsk, Magdeburg, Meckemburgia”.

„Kochanemu Ojcu wychodźstwa polskiego, Prezesowi Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Bochum — wdzięczny lud polski z Westfalii i Nadrenii”. Następnie widzimy jeszcze wieńce od Zarządu Głównego Związku Polaków od Rady Młodzieży Polskiej w Niemczech i wielu innych.

Za wieńcami podążają poczty sztandarowe. Jest ich dziesiątki. Obok związków, sztafardy kół śpiewaczych z całej Polski.

Dwa szpalery duchownych poprzedzają karawan, który spowity cały kwiatami podobny jest do kwiecistej kopuły.

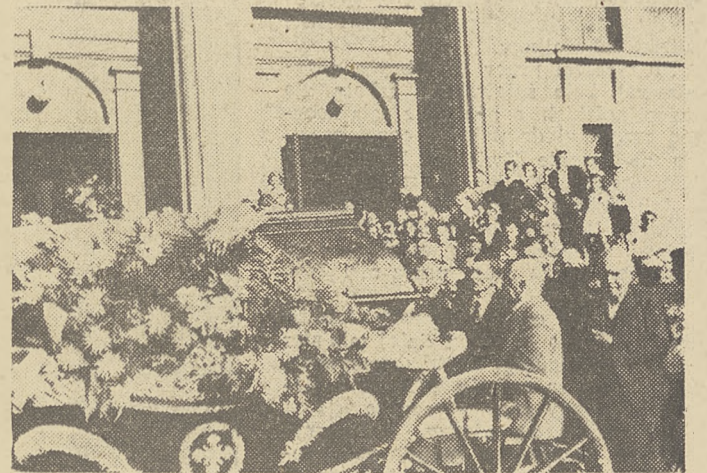
Obok rodziny kroczą przedstawiciele władz z reprezentantem Rządu min. Izydorczykiem na czele. W drugim szeregu wyróżnia się wysoka sylwetka wicewojewody Arki Bożego przyjaciela zmarłego. Obok niego wojewoda poznański, sekretarz generalny Zarządu Głównego Polskiego Zw. Zachodniego mgr. Pilichowski, prez. Ledwolorz i wielu, wielu innych przyjaciół i reemigrantów, którzy dzięki pracy społecznej zmarłego, jego akcji propagującej powrót do ojczyzny, mają teraz spokojny byt w kraju.

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu prezesa Jakuba Przybylskiego, przesyła Zarządowi Głównemu Związku Polaków w Bochum i rodzinie zmarłego

redakcja „Repatrianta”



Po Mszy św. najbliżsi przyjaciele składali kondolencję i wyrazy współczucia pozostałej w smutku rodzinie zmarłego prezesa.



Ustawiona na karawanie trumna ze zwłokami przykryta była sztandarem Zw. Polaków w Niemczech, pokryta została dziesiątkami wianek kwiatów.

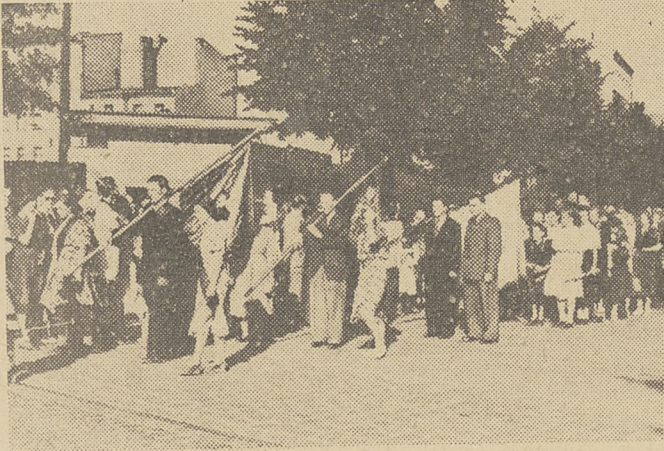


W drodze na cmentarz piana żałobne odprawiało duchowieństwo poznańskie oddając ostatnią posługę zasłużonemu Polakowi.



W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele rządu z min. Izydorczykiem na czele, wojewoda poznański, śląski, prezydent m. Poznania.

O J C A K U B Y



Liczne poczty sztandarowe Zw. Zaw., partii politycznych, kół śpiewaczych z całego kraju wzięły udział w pogrzebie.



W głębokiej ciszy i skupieniu wysłuchali zebrani modłów duchowieństwa i przemówień.



Delegacje kół śpiewaczych przybyły z całego kraju na pogrzeb.



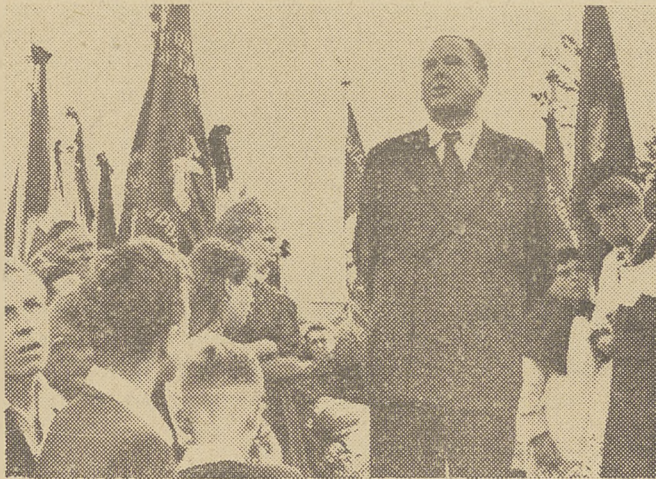
Za nimi podążały delegacje z wieńcami, piękny wieniec od Rządu Polskiego z napisem „Prezesowi Zw. Polaków w Niemczech, niestrudzonemu działaczowi społecznemu, bojownikowi o prawa ludu polskiego i utrzymanie więzi z Polską Ludową — Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Ponad 30 wieńców niosły delegacje w kondukcje żałobnym.



W imieniu Zw. Zaw. żegnali zasłużonego działacza przedstawiciele Okręgowej Komisji.



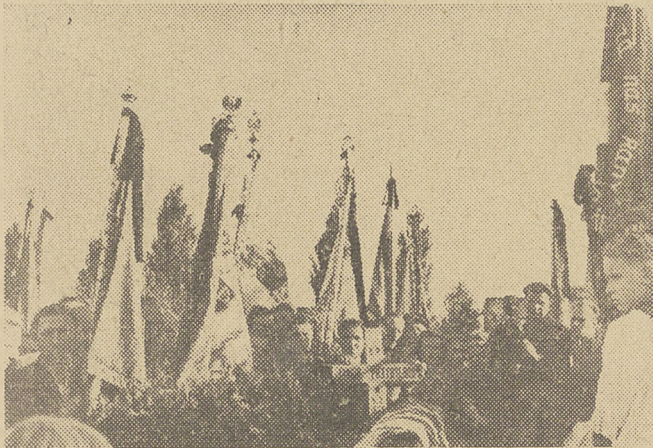
Najbliższa rodzina zmarłego w czasie przemówień na cmentarzu.



We wzruszających słowach żegnał swego towarzysza i druha wicewojewoda Arka Bożek.



W imieniu rządu żegnał prezesa wiceminister Izydorczyk.



Nad mogiłą ustawiły się półkolem poczty sztandarowe.



Swego zwierzchnika i wychowawcę, ukechanego ojca Kubę w słowach pełnych wzruszenia żegnał imieniem całej Polonii Westfalskiej wiceprezes Wesółowski Michał.



Polonia Berlińska przez usta prez. Ledwolorza żegna swego nauczyciela.

Tekst i zdjęcia St. Marciniak

Jakub Przybylski dobrze zasłużył się Narodowi i Ojczyźnie

(Dokończenie ze strony 3)

kraju i znaleźli tu wszystko, o czym marzyli przez dziesiątki lat: wolność, pracę, chleb. Stoją oddani mu współpracownicy i przyjaciele, którzy podjęli i prowadzić będą dalej dzieło jego wielkiej pracy społecznej, stoi lud pracujący Polski.

Jakub Przybylski dla całego narodu polskiego stał się symbolem Polaka — patrioty, oddanego ludowi z klasą robotniczą na czele. Bo przecież podczas, gdy w kraju klasa robotnicza walczyła o sprawiedliwy ustroj społeczny, Jakub Przybylski, rzucony na obczyźnie walczył o te same ideały wśród tysięcy emigrantów polskich w Niemczech. Jego i podobnych jemu działaczy polskich w Niemczech jak również całego patriotycznego wychodźstwa polskiego na obszyt nie zasługą jest, że bracia Polacy wracając z Niemiec z czystą mową polską, zahartowani pracą i walką o Polskę Ludową w Polsce Ludowej budują, a ci którzy czekają gotowi do wyjazdu do kraju pracują nad uświadomieniem i oświatą polską w Bochum i Hamburgu, w Herne, Düsseldorfie, w Hannoverze, w Berlinie i Lipsku, Magdeburgu i Meklemburgii, walcząc jednocześnie z trudnościami stawianymi im przez imperialistów angloamerykańskich i rewizjonistów niemieckich.

Cel życia Ojca Jakuba i jego współbraci został spełniony. Polska wróciła na szlak Pasterów. W Polsce lud pracujący został wyzwolony społecznie, ugruntował na zawsze swą władzę w kraju. Tym samym otworzył drogę powrotu do Ojczyzny emigracji polskiej z Niemiec i reszty kraju, w których jeszcze na obczyźnie wychodźstwo przebywa.

Cześć Twojej pamięci Polaka — patrioty, syna polskiego ludu pracującego!

Następnie żegnali zmarłego najbliżsi mu w pracy — Paweł Ledwolorz i Michał Wesołowski.

— W tragicznej chwili wypada mi po raz ostatni przemawiać do Ciebie w imieniu licznych rzesz Polaków z Niemiec — rozpoczął swe przemówienie Paweł Ledwolorz — prezes Związku ku Polaków w Berlinie.

Chcę Ci podziękować za trud i pracę, którą przez dziesiątki lat wykonywałeś dla Ludu Polskiego w Niemczech, od najmłodszych lat przewodziłeś masom górniczym na Westfalii i Nadrenii w walce z nieublaganym wrogiem. Nieustraszenie i nieugięcie broniliś naszych braci polskich w Niemczech przed germanizacją, wskazywałeś im właściwą drogę postępowania. Przez niezłomną pracę zaskarbiłeś sobie serca całej Polonii a szczególnie wszystkich śpiewaków, czego dowodem jest wielkie zaufanie, jakim darzono Cię przez 30 lat na stanowisku prezesa Związku Kół Śpiewających na Westfalii i Nadrenii. Zawsze służyłeś nam mądrą radą i pomocą.

Byłeś jednym z pierwszych z naszej przedwojennej kadry przodowników społecznych, który nieustannie wzywał swych rodaków do powrotu do Ojczyzny, aby tam wśród swoich pomagali budować nową Polskę Demokratyczną — Ludową.

W zakończeniu mówca powiedział:

— Przynurkam Ci, nasz kochany Druhu, że wszyscy Polacy w Niemczech w codziennej pracy kierować się będą Twoimi wskazówkami, pójdą Twoim śladem, by wrócić do Ojczyzny. Śmierć nieublagana zastała Cie na powierzonym Ci przez lud polski w Westfalii i Nadrenii posterunku społecznym. Jakby zrzadzeniem losu spoczniesz na zawsze na ukochanej przez Ciebie ziemi ojców, w przastęrej stolicy polskiej — w Poznaniu. Odchodziś od nas, ale Twoje nauki i wzorowy przykład w pracy pozostaną między nami i głęboko wryją się w serca wszystkich naszych rodaków.

Drogi przyjacielu Jakubie, dobrze spełniłeś swój obowiązek wobec Narodu Polskiego i Polski Demokratycznej.



Krzepisz Irena z domu Durska, proszą tak napisać, bo ja niedawno wyszłam za mąż i nikt nie będzie znał nazwiska.



Wawrzyniak Irena z Hamburga przyklepia uszka do filiżanek.

Cześć Ci za to, cześć Ci żywała!

Z kolei zabiera głos Michał Wesołowski — wiceprezes, stwierdzając, iż pamięć o zmarłym pozostanie wieczna w sercach wszystkich.

— Lud polski w Westfalii i Nadrenii składa hołd wdzięczności za pracę i poświęcenie.

Omawiając młodość i późniejszą pracę Przybylskiego, stwierdza:

— Nie przypuszczałeś wtenczas, że staniesz na czele wychodźstwa polskiego w Westfalii i Nadrenii, na czele dziesiątków tysięcy robotników, górników, metalowców, takich jak Ty, których jak Ciebie wygrał na tułaczkę brak pracy i chleba w Polsce.

Twoja szlachetna postać — nieugięta i twarda wola, Twoje ojcowskie serce — zdobyły sobie serca ludu polskiego w Nadrenii i Westfalii.

— Stojąc nad Twym grobem przyrzekamy Ci to i oświadczamy, że w dalszej naszej pracy na wychodźstwie przyświecać nam zawsze będzie Twoja postać, która doprowadzi nas do powziętego celu.

Żegnam Cię w imieniu naszych dzieci, uczyszających na kursy języka polskiego, dzieci, które tak po ojcowsku kochałeś, żegnam Cię w imieniu tych tysięcy śpiewaków i śpiewaczek, żegnam w imieniu polskiego ludu w Nadrenii i Westfalii.

Spój spokojnie w polskiej ziemi.

Dziewczęta i

O Wałbrzychu można pisać sto razy i zawsze znajdzie się w tym stale rozwijającym się ośrodku przemysłowym nowe tematy.

Wałbrzych wchłania nieustannie nowo we transporty reemigrantów, znajdują oni zatrudnienie w rozwijającym się przemyśle.

Gdy mowa o przemyśle przychodzi na myśl od razu muskularni, wykwalifikowani robotnicy, wielkie dźwigi, tysiące ton produkcji. A tylko na nielicznych odcinkach, przy pracy pomocniczej kobiety.

Istnieje jednak pewna dziedzina przemysłu, gdzie większość zatrudnionych stanowią kobiety, więcej powiem, młode dziewczęta. Kolosalny przemysł, który wchłania dziesiątki niewykwalifikowanych początkowo dziewcząt daje im możliwość zarobkowania i wyuczenia się przyjemnego i lekkiego zawodu, przy odrobinie zdolności. Są nim fabryki porcelany.

Jedną z fabryk porcelany w Wałbrzychu zatrudnia ponad 1.100 ludzi. W znacznym procencie są to repatrianci, a właściwie dzieci repatriantów.

Gdyby się weszło tu jeszcze pół roku wstecz, rzuciły by się od razu w oczy małe, regionalne grupki, nieśmiało w większej gromadzie, ożywające się dopiero, gdy szeptem zamieniły kilka słów „ze swoimi”.

Dziś zwiedzając fabrykę natrafiliśmy na zebranie Związku Młodzieży Polskiej, odbywające się we własnej świetlicy przyfabrycznej. Dziewczęta z Francji, chłopcy z Westfalii i na odwrót stanowią jeden zespół, jedno Koło Młodzieży Dolnośląskiej. Dowiedzieć się od nich kto jest repatriantem, to jakby oderwać zabite wieko przeszłości.

×

Po tym labiryncie „łukącego” się przemysłu oprowadza nas Hieronim Nowicki. Powrócił do kraju w 1946 r. po 23 latach pracy we Francji. Gdy zjeżdża się do szybu mając 14 lat, gdy zostaje się rebasez mając 19 lat, znając warunki pracy kopalni francuskich trudno przypuszczać, by ktokolwiek mógł wrócić bez uszczerbku na zdrowiu.

— Tak, to rzecz pewna — potakuje smutnie. Mój ojciec mając 43 lata miał już pylicę.

— Leczyć się?

— A jak, gdzie, dyrekcja? — mach-

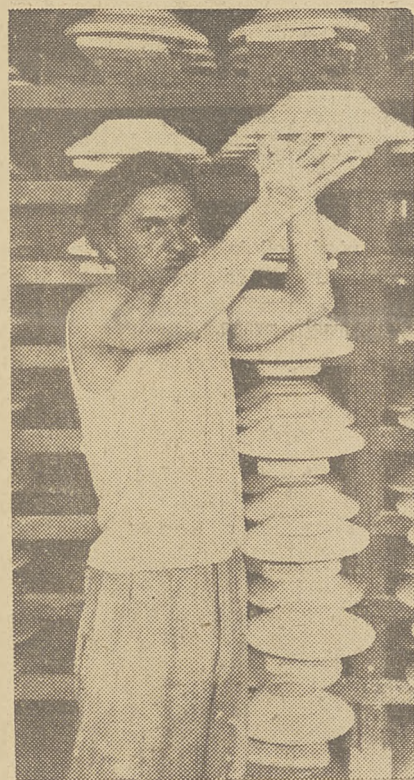
nął ręką. Usunęli by tylko z pracy i na tym by się skończyło.

Weszliśmy do „tokarni”. Nie ma tu ciętego metalu. Turkocą pasy transmisyjne, szybko obracają się talerze z formami.

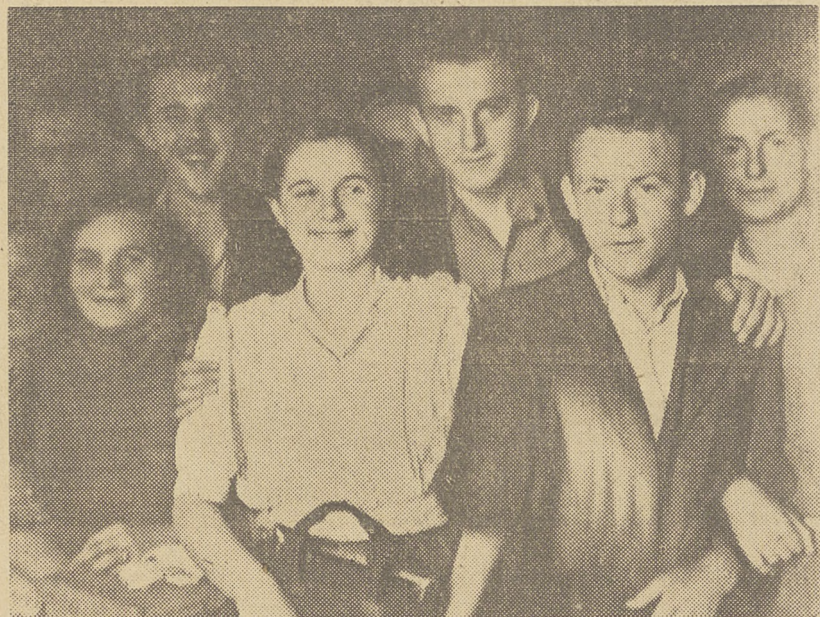
Wawrzyniak Irena z Hamburgu w Westfalii wykrawa z szykiem zgrabnie wyrzeźbione uszka do filiżanek, obcina szybko niepotrzebne resztki miękkiej masy glinowej i podziękowaniem przykleja do tak samo nakładanej się jeszcze filiżanki, którą na wyżej można zgnieść, bo jest miękka.

Obok pracuje Swigoń Elżbieta z Oberhausen, obecnie w Białym Kamieniu. To ona jest „autorką” tych pięknie wykrojonych uszek. Układa je w formie, obsusza i już gotowe.

Peł Józefa jest prawdziwą tokarką. Nakłada na maszynę kawał ciasta, na obracającym się płaskim talerzu formuje go w kształcie dysku, stojący obok Krzemiński szybko podchwytuje „rozwałkowane ciasto” i na swoim z kolei talerzu modeluje potrzebny kształt. Palce jego migają wprawnie. Kilkadziesiąt sekund i duży talerz gotów.



To talerze muszą, dopiero przeschnąć w temperaturze 1.500 stop. by były zdalne do... tłuczenia.



Miszore Emilia z Somiu, Kera! Stefan z Keux Conde, Pawlicki Jan z Builly Greuney, Szczelczyk, Mirowska Alina, Marasz Jan, wszyscy ze szkoły ceramicznej pracują jednocześnie w fabryce

„tłukący się” przemysł

Józefa Pel z Rouve Rois dep. Pas de Calais jest jak i pozostałe dziewczęta córka górnika z Białego Kamienia.

Urodzona jest we Francji, tam wychowana, a jednak tak szybko zżyła się z otoczeniem i zaklimatyzowała się zupełnie bez reszty. Bierze żywy udział w pracy Związku Młodzieży, jest jedną z najlepszych pracownic fabryki.

Wytoczone przedmioty wędrują do pieca na pierwsze palenie. Temperatura tu jest „zaledwie“ 900°. Po wyjściu z pieca, przedmioty są już tłukliwe, ale nie mają jeszcze „wyglądu“ — Są matowe. Wracają więc powtórnie od obróbki, kapieli i znów do pieca na polysk.

Tu jest już nieco cieplej. Temperatura sięga 1.900°.

Teraz filiżanka czy talerz mają już pełną tłukliwość, sprawdzić to bardzo łatwo. Wyczuwamy po dźwięku porcelany.

Tu spotykamy Tibionkę Helenę z Oberhausen, która nas objaśnia, że po pierwszym paleniu porcelana nazywa się „biskwit“, że mimo wysokiej temperatury praca nie jest ciężka, bo w pobliżu pieca nie jest wcale tak gorąco.

— To są specjalne piece, bardzo głębokie i żar do nas wcale nie dochodzi.

Rzeczywiście, gdy staje się przed otworem paleniska, jest co prawda ciepło, ale widać wewnątrz biały żar półtora tysiąca stopni.

Tibianka przybyła do kraju w ubiegłym roku i po dwóch miesiącach zaczęła pracę.

— Początkowo miałam 12 tysięcy, teraz więcej. W międzyczasie nadeszła Irena Knapik, która pracuje tu z całą rodziną, siostrą i bratem.

Naczynia wędrują teraz do sortowni.

Urbańska Regina z Rouve-Rois rozsortowuje gotowe sztuki. Nabrała już takiej wprawy, że w palcach wyczuwa dobrą porcelanę. W szlifierni przewodzi Borowska Maria.

Od stycznia jestem dopiero przy tej pracy, opowiada nie przerywając ani na chwilę swojej pracy. Filiżanki w jej ręku otrzymują ostateczny szlif.

Ostatnią kropkę nad produkcją stawiają w „drukarni“. Przy długich stołach siedzą kobiety i dziewczęta i „malują“. Piszemy w cudzysłowie, może się za to nie obrażą, ale nie wszystkie przecież są artystkami.

Władysława Mesel z Belgii nakleja kwiatki z kalkomonii. Moczy w wodzie kawałek papieru, przykładą do talerza, ściąga pincetką i pozostają tylko kwiatki na obwodzie. Wykonuje to wyjątkowo sprawnie i nigdy nie omyli się przy wysokości.

Po drugiej stronie stołu siedzi Adamczewska Maria z Francji z Noyelles sous Lans. — W ubiegłym miesiącu zarobiłam 19 tysięcy zł.

— Jak na pani wiek, to dużo.
— Ale Tkaczyk zarobiła jeszcze więcej.

— I Dobrowolska Kazimiera z Arus zarobiła nie więcej ode mnie a pracuje przecież krócej.

Pan Nowicki objaśnia nas, że zdolniejsze dziewczęta skierowane są do szkoły malarskiej, w czasie nauki otrzymują 9 tys. zł miesięcznie. Do takiej szkoły uczęszczają Miszor Emilia z Nord Somiu, Koral Stefan z Nord Vien Conde, Pawlicki Jan z Pas de Calais, Strzelezyk Gerton Gazdane, Bouch de Rhone. M'rowska Alina z La Bourse, Marcisz Jan z Areron, Zaremba i wielu jeszcze innych, którzy pracują na innej zmianie.

Po skończonej szkole są już wykwalifikowanymi „malarzami“ wykonują ręcznie wszystkie dodatkowe części, złocenia, srebrzenia, a nawet piękne kwiaty i freski.

Poprzez magazyny i pakowalnie trafiamy w końcu naszej wędrowki do Smoleńskiego z Alles.

Pan Antoni pakuje do skrzyni porcelanę eksportową.

— Duży transport szykujemy do Turcji. Tuż obok stoją na boczniicy wagony — skrzynie z napisami „Made in Poland“ rozjadą się po całym świecie.

Tak wielka liczba młodzieży wpływa na atmosferę pracy, która płynie tu żywiej i weselej. Obecność tylu repatriantów wymagała zorganizowania ich życia, umożliwienie wciągnięcia się w ramy życia ogólnospołecznego. W pierwszym rządzie zorganizowano kursy repolonizacyjne i dla analfabetów, świetlice, biblioteki i klub sportowy.

Pracownice mające małe dzieci pozostawiają je w żłobku przy fabryce, lub w przedszkolu, w zależności od wieku.

W żłobku jest tylko 35 dzieci, a w przedszkolu już więcej, bo 50. Reorganizacja systemu przedszkoli i żłobków umożliwia rodzicom pozostawienie dzieci w najbliższym od miejsca zamieszkania przedszkolu.



Dobrowolska Kazimiera z Aras, Francja pracuje w „drukarni“.



Sulecki Mieczysław pakuje do wysyłki zagranicę gotowe wyroby.



Wawrzyniak Irena i Świgoń Elżbieta z Oberhausen przy pracy.



Pel Józefa z „tkarzem“ Kańckim gości do wspaniałej techniki w szykowaniu „ciasta“ na talerze.
(St. Marciniak. Zdjęcia autora)



Borowska Maria pracuje 6 miesięcy, a jest jedną z lepszych pracownic w szlifierni.



Nowicki Hieronim z Mine de Marles nie siedzi w kawiarni, lecz w salonie wzorcowym fabryki.

Sztuka zagraniczna w Polsce

Omawiając sztukę zagraniczną reprezentowaną u nas musimy na wstępie podkreślić różnorodność jej form oraz rozmach, z jakim imprezy kulturalne były u nas organizowane. Poznanie różnych kierunków sztuki reprezentowanych za granicą, ułatwi nam zarówno występy teatrów, jak liczne wystawy, a wreszcie przyjazdy naukowców i artystów, dla których Warszawa stała się jednym z centrów życia kulturalnego.

Publiczność polska ma jeszcze w pamięci występy radzieckiego teatru kukielek Obrazcowa, występy francuskiego teatru Jouveta czy też angielskiego baletu Saddler Wells, po których w tym roku wystąpił Państwowy Moskiewski Teatr Dramatu pod dyr. Mikołaja Ochłopkowa. Publiczność polska miała możliwość zapoznania się zarówno ze współczesnym repertuarem sztuk zagranicznych, jak i z niezmiernie ciekawą ich inscenizacją. Doskonała gra całego zespołu, piękne dekoracje oraz wspaniała reżyseria stworzyły doskonałą całość o nieprzeciętnym poziomie.

Po występach teatru radzieckiego Warszawa powitała czechosłowacki teatr marionetek prof. Skupy. Dzięki filmom czechosłowackim ten rodzaj przedstawienia nie był obcy polskiemu widzowi, niemniej to co nam pokazano wywołało duże zainteresowanie. Ten teatr małych form jakim jest każdy teatr marionetek, był znakomity pod względem technicznym, a przedstawienie utrzymane było w tonie groteski. Główni bohaterowie — lalki prof. Skupy — Szejbl i Hurwinek — stały się dla nas niemal żywymi.

W dziale wystaw mieliśmy wystawę czechosłowackiej sztuki ludowej, która zobrazowała nam zarówno różnice jak i podobieństwa z naszą sztuką ludową. Ponadto specjalnie ciekawą była wystawa „Warszawa 1946” czeskiego malarza Paura, który cykl swój poświęcił ruinom stolicy.

Wystawy książki czechosłowackiej, książki angielskiej i książki francuskiej były wielką atrakcją dla bibliofilów, którzy mogli podziwiać zarówno powojenne osiągnięcia zagranicznych rynków wydawniczych jak i oglądać pierwsze wydania arcydzieł literatury światowej.

Wystawa „Architektura narodów ZSRR” ukazała nam całe piękno i różnorodność stylów począwszy od wieku XII, aż do czasów obecnych, oraz przedstawiła nam wiele problemów urbanistykę współczesnej. Nowoczesne rozwiązania problemów osiedli mieszkalnych interesują szeroki ogół ze względu na naszą odbudowę kraju, która odbywa się w bardzo szybkim tempie.

Wystawa grafiki meksykańskiej była również wielce interesująca. Mieliśmy możliwość poznać sztukę kraju mało nam znanego. Jeden z czolo-

wych grafików meksykańskich Leopold Mendez pracuje obecnie nad cyklem o Warszawie.

Jedną z największych imprez muzycznych był przyjazd orkiestry symfonicznej Radia Praskiego pod dyr. Karla Ancerla i Aloisa Klima. Prócz tego liczny zespół Polska gościła licznych solistów ze wszystkich niemal krajów. A więc występowali u nas pianiści francuscy: pianistka Monique Haas i pianista Bernard Flavigny, wiolonczelista angielski James Whitehead i skrzypaczka amerykańska Ruth Posselet, dyrygent szwajcarski Karl Rothenbühler i bułgarski skrzypek Wasyl Czernajew, radziecki pianista Jakub Zak i węgierski kwartet Tatrai, holenderski pianista Rebling i światowej sławy, śpiewak murzyński Paul Robeson, bułgarski śpiewak Georg Belew i wielu innych.

Nie ominęli Polski również i przed-

stawiciele nauki. A więc gościliśmy francuskiego krytyka filmowego Georges Sadoul oraz francuskich uczonych prof. Sorbony: Pupier, Lebrun i Bettelheima. Odwiedził nas znakomity pisarz radziecki Erenburg i pisarz amerykański Caldwell, poeta chilijski Pablo Neruda, znany reżyser włoski Vergano, prof. Uniwersytetu Sofijskiego Andrejczyn i wielu, wielu innych.

Spośród bardzo licznych imprez i nazwisk wymieniliśmy tylko niektóre. Nie sposób bowiem wymienić wszystkich jeśli się weźmie pod uwagę, że nie ma tygodnia, by Polskę nie odwiedził któryś z artystów zagranicznych.

Jak zatem widzimy, Polska odbudowując się gospodarczo i kulturalnie dąży do zacieśnienia stosunków z ruchem kulturalnym zagranicą w jak najbardziej szerokim zakresie.

W.B.S.



Z wystawy grafiki i malarstwa francuskiego w Warszawie. Na zdjęciu „Kobieta z kwiatami” pędzla Pignon.

Czy wiesz, że w Polsce

...tegoroczne zbiory przewyższają znacznie zbiory ubiegłego roku. Po raz pierwszy po wojnie magazyny przyjmować będą zboża z nowych zbiorów, mając na składzie zapasy ubiegłoroczne. Przyczyniła się do tego większa wydajność z ha i zwiększenie obszarów zasiewów wiosennych o 500.000 ha.

...na zasiewy jesienne przygotowano już 580 tys. ton różnych nawozów, a więc o 60 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym. Bank Rolny uruchomił 1.200 miln. zł kredytów dla rolników na zakup nawozów. Do prac jesiennych i omłotów Samopomoc Chłopska przygotowała 2.000 traktorów, 6.000 młocarni, 23.000 siewników, 5.000 kopaczek i wiele innych maszyn.

...tegoroczną akcją wczasów i kolonii letnich objętych zostało 1.080.000 dzieci od lat 3 — 18. Państwo wydatkowało na ten cel 7,5 miliarda zł.

...w bieżącej kampanii cukrowniczej wyprodukujemy 735 tys. ton cukru. W roku 1947 wyprodukowaliśmy 373 tys. ton, w roku 1948 — 624 tys. ton. Pod koniec planu sześciolletniego produkować będziemy ponad milion ton cukru.

...liczba radiofonistów wynosi 1.100.000. W okresie pięciu lat pracy radiofonizowanych zostało 4.600 wsi i osiedli robotniczych, 4.210 świetlic, 4.620 szkół, 440 szpitali i 860 zakładów pracy. Pod koniec planu sześciolletniego liczba radiobonistów wzrośnie do 3,5 miliona.

...15 września rozpocznie się w Warszawie Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, w którym wezmą udział najlepsi pianiści z całego świata, w tym ze Zw. Radzieckiego 10, z Austrii 9, Węgier, 8, Brazylii 6, Anglii 6, Jugosławii 5, Meksyku 2, Stanów Zjednoczonych 8, oraz po jednym z Bulgarii, Czechosłowacji, Niemiec, Szwajcarii, Urugwaju i Włoch.

Oblicze tygodnia

Sytuacja gospodarcza Stanów Zjednoczonych jest coraz gorsza. Bezrobocie wzrasta, a eksport do państw Europy Zachodniej — mimo „błogosławieństw” Planu Marshalla — maleje.

„Zimna wojna”, przez wiele miesięcy prowadzona przez bankierów z Pentagonu (Ministerstwo Wojny USA) skończyła się dla jej autorów kompromitacją. Toteż finansjści z Wall Street stanęli przed zagadnieniem — co dalej? Przecież we wrześniu rozpocząć się ma nowa sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, której zadaniem ma być dalsze, konstruktywne rozwiązanie problemów niemieckich, a pomyślny przebieg tych rozmów stancwilby ostateczny krach polityki podżegaczy wojennych.

W militarno - finansowych kołach Stanów Zjednoczonych postanowiono rozpocząć grę od początku — do Europy wysłano szefów sztabów amerykańskich sił zbrojnych — lądowych, morskich i lotniczych, z gen. Bradleyem na czele. Podróż ta, która oprócz państw „marshallowskich” obejmuje przede wszystkim Niemcy Zachodnie ma dwa zasadnicze aspekty. Jednym jest trumanowski program „dozbrojenia” Europy Zachodniej. Program ten kosztować będzie płatnika podatków w USA około półtora miliarda dolarów. Za połowę tej sumy wysłane mają być do Europy stare zapasy broni amerykańskiej — reszta wydatkowana zostanie na produkcję bieżącą. W

ten sposób program prez. Trumana ma wpłynąć na ożywienie wielu gałęzi przemysłu amerykańskiego, równocześnie zaś ma stworzyć dogodne warunki dla nowej, wielkiej ofensywy amerykańskich monopolów na życie gospodarcze Europy Zachodniej.

Ale przekonanie opornych członków Kongresu amerykańskiego, którzy lękają się coraz bardziej opinii publicznej, to nie wszystko. Trzeba jeszcze „przekonać” narody europejskie o „błogosławieństwie” akcji amerykańskiej. O rzędy i sztaby wojskowe państw Europy Zachodniej nie ma się co kłopotać. Gorzej natomiast jest z armiami, które składają się z szarych obywateli. I tu dochodzimy do sedna drugiego etapu podróży generałów amerykańskich. Celem tym jest odbudowa Wehrmachtu, poddanego dowództwu amerykańskiemu. Armia niemiecka, zbrojne ramie amerykańskiego imperializmu wewnętrznego” w państwach marszallowskich. W ten sposób prez. Truman zabiera się do realizacji artykułu 4 paktu atlantyckiego, zmierzającego do zdławienia postępowych ruchów w Europie Zachodniej.

Program „dozbrojenia” Europy przedstawiony przez prezydenta Stanów Zjednoczonych zmierza do ponownego rozpętania hysterii wojennej. Na szczęście nawet w Kongresie amerykańskim coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z absur-

dalności tych planów robionych bez gospodarza, tj. bez zgody narodów, które mają być mięsem armatnim walczącym w obronie interesów amerykańskich monopolów.

Aparat propagandowy USA robi wielkie wysiłki by rozdmuchać ostatnią uchwałę watykańską. Na czoło „chwalców” wysunął się ostatnio kardynał N. Jorku Spellman, głowa kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Ten 60-letni dygnitarz, typowany na następcę Piusa XII jest dziś najpotężniejszym księciem kościoła. Równocześnie kardynał Spellman bardzo silnie związany jest z Wall Street. Toteż pochwała kard. Spellmana jest oficjalnym błogosławieństwem udzielonym Watykanowi przez finansjery Stanów Zjednoczonych. Zrozumiałym jest przecież, że monopolistów amerykańskich szczególnie ucieszyła uchwała, której treść uzgodnił z papieżem pełnomocnik Wall Street Myron Taylor.

Zapowiedź odbycia przez kardynała Spellmana podróży do Rzymu i frankistowskiej Hiszpanii (...), do której kardynał czuje specjalną miłość — dowodzi, że amerykańskie sfery finansowe przywiązują wielką wagę do walki Watykanu z postępowymi ruchami społeczno-politycznymi.

Warto tu przypomnieć słowa św. Tomasa z Akwinu: „Prawo boskie nie łamie prawa ludzkiego; rozum jest poprzednikiem wiary”.

J. S.

KRONIKA POLONIJNA

W Paryżu odbyła się w Ambasadzie R.P. uroczystość wręczenia świadectw maturalnych abiturientom Liceum Polskiego w Paryżu.

Wręczenia świadectw dokonał Ambasador R.P. Putrament, który w przemówieniu swoim podkreślił nierozzerwalny związek uczniów z Polską Ludową i ze światem pracy. Uroczystość przybyło szereg osobistości polskich i francuskich. Na zakończenie uroczystości rozdano nagrody za dobre wyniki egzaminów.

*

W Lens odbyło się święto zakończenia roku szkolnego połączone z świętem matki. Referat o szkole polskiej wygłosiła Matuszyk Wanda. Doskonale wypadły inscenizacje i tańce ludowe w artystycznej części programu. Po części oficjalnej działka była podejmowana herbatką.

*

Kurytyba. — 23 lipca ks. Józef Góral obchodził 50-lecie swej pracy kapłańskiej. Jest to pierwszy jubileusz kapłana polskiego, który przez 50 lat niestrudzenie pracował wśród polskiego osadnictwa. Cała brazylijska Polonia składa jubilatowi najlepsze życzenia.

Nie ma to jak na koloniach

Niewielka stacja podwarszawska na linii do Otwocka — Miedzeszyn. Elektryczny pociąg staje tu tylko na pół minuty i po chwili mknie dalej, zostawiając mnie samego na pustym peronie.

Wokoło kilka niewielkich domków, rzadki las sosnowy. Dalej przez piaszczystą łąkę, porośniętą wrzosowiskiem mijając tu i ówdzie luźno rosnące drzewa — kieruję się na czerny dach wystający ponad kępą soczystej zieleni. To jest Powiatowy Dom Dziecka.

Na grzędzie przed głównym budynkiem pięknie ułożony z zielonych szyszek wizerunek Rodła — nieomylny znak, że mieszkają tu dzieci Westfalanki.

Zaglądam przez okno (choć to nie bardzo wypada) do obszernej sali, gdzie grupa starszych dziewcząt ma właśnie lekcję. Jakiego przedmiotu? Trudno to określić. Na koloniach zajęcia zupełnie nie przypominają lekcji w szkole — przepłatane są śpiewem i wesołymi gawędami, w czasie których małe Westfalanki dowiadują się ciekawych rzeczy o Polsce, jej dziejach i obecnym życiu, uczą się ładnych piosenek i wierszyków, co najtrudniejsze wreszcie... uczą się wymawiać „ó” i „ś”.

Zresztą zajęcia te trwają tylko 2 godz. Resztę czasu każdy może wykorzystać jak chce.

Przejdźmy się po całym terenie i po budynku — proponuje kierowniczką ósrodka, panna Basia, studentka z Warszawy, która wygląda, jakby była rówieśniczką swych podopiecznych, ale ma wielki mir i powagę — zobaczmy co porabiają inne dziewczynki te, które mają wolny czas.

TRZY PANIENKI Z OBERHAUSEN

W pokoiku na piętrze siedzą trzy miłe panienki — haftują serwetki dla „pani” swej ulubionej wychowawczynie, która jest dla nich taka dobra. Chcą się w ten sposób odwdziżyć.

„Pokoik jest bardzo miły — duże, słoneczne okno, niskie łóżeczka, przykryte wzorzystymi barwnymi kołdrami, na ścianach obrazki.

Wszystkie trzy dziewczęta: Helenka Ziemiak, Joasia Koźniewska i tłusciutka Ania Piaszczyńska, złota blondynka — są córkami górników. W Polsce były już na koloniach w zeszłym roku, a Ania jest nawet w kraju trzeci raz. Nic więc dziwnego, że mówi po polsku dobrze, czasem tylko jakieś słowo wypadnie z pamięci.

— Widzę, że apetycik Ani dopisuje?

Aż się zarumieniła. Okazało się bowiem, że przez dwa tygodnie pobytu Ani przybyło 5 kilo.

A wszystko przez ten deszcz. Gdyby była ładna pogoda, Ania kąpałaby się w pobliskim malutkim jeziorku, które dzieci zdobniało ochrzciły „Morskie Oczko”.

Dom Dziecka w tej chwili jest prawdziwym babińcem. Wyobraźcie sobie państwo, co to znaczy przesyłać 100 dziewcząt w jednym domu? Jaki to jest krzyk, pisk i urwanie głowy?

„Westfalanki” przeważają. Jest ich z górą 60, w wieku od -0 — 16 lat. Przyjechały 17 lipca przez Wrocław, są więc tu już trzeci tydzień. Zdażyły przez ten czas żyć się z koleżankami z Warszawy, a niektóre się nawet serdecznie zaprzyjaźniły i trudno je rozłączyć choćby na chwilę.

Wrocław przypadł dziewczynkom do gustu.

— Takie ładne, duże miasto — opowiada Helenka — a najładniejsza to iglica! Tak wysoka, że prawie czubka nie widać.

— A jak wam się tu podoba?

— Bardzo ładnie — odparła Joasia — szkoda tylko, że nie pogoda.

— A co najbardziej smakuje?

— Jabłko od ogrodnika — wypaliła szybko Ania i równie szybko się zatrzymała, ponieważ zauważywszy, że panna Basia zrobiła zgorzoniałą i surową minę...

Biedny ogrodnik nie może się już pono doliczyć połowy jabłek.

OBOZOWE KŁOPOTY

— Proszę pani, nie mogę pozamiatać, bo szczotka gdzieś zginęła — z wielkim krzykiem wpadła do pokoju mała Irenka — wszędzie jej szukałam i nie ma.

— Gdzie się mogła podziać? — z troską się panna Basia.



Dziewczynki bardzo lubią swoją młodą wychowawczynię.

— Bardzo proste — podpowiedziałem — napewno jest... w krzakach, w ogródku. Zeby nie trzeba sprzątać — wyjaśniłem, widząc pytające spojrzenie pani kierowniczki.

Irenka aż oczy i buzię otworzyła ze zdumienia. Skąd ten pan wie, że w krzakach?...

Ha! nieraz się było za młodych lat na obozie!...

Gorszy kłopot jest z Ewunią Curow, „maleństwem” — jak ją nazywają na kolonii, bo ma... 180 cm!

Ewa przyjechała do Polski z zapaleniem wyrostka robaczkowego, zaraz więc zrobiono jej operację i „maleństwo” przeleżało przeszło dwa tygodnie w szpitaliku. Teraz już chodzi, ale w zabawach nie może brać udziału.

— A najważniejsze — mówi Basia — że przez cały czas miała Ewa apetyt tylko na... ogórki kwaszone! Na nic, tylko na ogórki!

Ewa ma 14 lat, ale wygląda poważniej nad swój wiek. I myśli poważnie. Chce na stałe zostać w Polsce — nie ma rodziców, tylko dziadka starszaka — emeryta, który zresztą też chce wrócić do kraju i siedemnastoletniego brata. Ale brat przez czas wojny przebywał poza demem, w Osnabrück, nie umie po polsku i nie chce słyszeć o przyjeździe do kraju. Po cóż więc ma Ewa wracać do Essen? Zostanie w kraju, w domu dziecka, gdzie jako sierota znajdzie troskliwą opiekę i naukę.

Inne zmartwienie jest z Urszulą Peizert — szczupłą blondyneczką o smutnej buzi.

— Ona jedna nie przyzwyczała się do kolonii — opowiada pani kie-

rowniczka — i źle się czuje. A to dlatego, że ze względów porządkowych, dzieci nie mogą rozjeżdżać się do rodzin w kraju z wizytami — ona zaś ma ciocię w Szczecinie, do której chciałaby pojechać. Niestety, obecnie jest to niemożliwe. Co by to było gdyby 60 dzieci rozjechało się po kraju, Jedno przyjedzie z powrotem w terminie a dziesięć nie.

Z innymi dziewczynkami nie ma zmartwienia: są wesołe, żwawe, chętne się uczą i pomagają w pracach obozowych, a już apetyty mają wyśmienite! Jedzą cztery razy tyle, co dziewczynki z Warszawy, na śniadanie po kilka bułek, tak samo na kolację i podwieczorek. Posłek jest cztery razy dziennie i to bardzo obfity.

Ze sprawowaniem też nie ma kłopotu. Między poszczególnymi grupami istnieje współzawodnictwo w czystości i grzecznym zachowaniu, a na zwycięzców czekają miłe podarki.

W jednym pokoju z Urszulą mieszka jej kuzynka — Paulina Antoszkiewicz z Recklinghausen. Pisała właśnie coś w swoim pamiętniku:

„...Chodzę w Niemczech do szkółki polskiej. Teraz są wakacje. Cała szkółka przyjechała do Polski na wakacje. Bardzo tu jest ładnie i dobrze. W Niemczech nie jest tak ładnie...”



Młodość, słońce i las, dobra opieka i kuchnia. Czego jeszcze potrzeba? Chyba wakacji bez końca, o czym marzą wszystkie dzieci.

ła, że w Polsce jest praca dla wszystkich.

— A dawno tatuś nie ma pracy?

— Od miesiąca. Przedtem był dozorcą w fabryce, ale go zwolnili i teraz żyjemy z zapomogi.

Paulinka jest bardzo pilną i zdolną uczennicą. Chodzi w Niemczech do ósmej klasy i ma same „dobre”, tylko z robót ręcznych „dostateczny”.

— Mamą złą nauczycielkę — mówi Paulinka — która nie lubi Polaków i zawsze nam źle stopnie stawia.

A teraz zajrzałem do zeszytiku Urszuli Peizert. Dziewczynka pisze prawie bez błędów i czystą polszczyzną.

„...Warszawa leży nad rzeką Wisłą. Warszawa jest stolicą Polski. Wisła jest dużą rzeką, która płynie przez całą Polskę, od gór do Bałtyku. Drugą wielką rzeką w Polsce jest Odra — granica Polski na zachodzie...”

TE NAJMŁODSZE

Najmłodsze, dziesięcioletnie dziewczynki to są „pieszczochy”. Marianna Foltynowicz, Eryka Lipińska, obie z Dortmundu, Elżbieta Purończek, Urszula i Małgosia Olejnickie, Gizela Manicka. Wszystkie mają ładne, kolorowe sukieneczki, białe fartuszki i wszystkie strasznie kochają dobrą pannę Basię. Starają się być grzeczne, żeby panna Basia się nie gniewała i żeby zasłużyć na „buzi”.

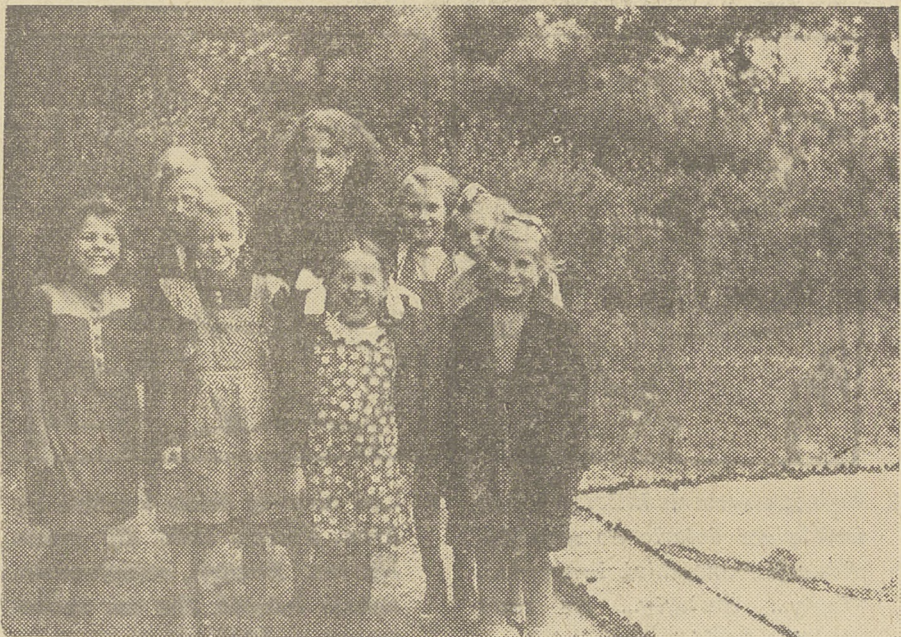
„Pieszczochy” siedzą teraz grzecznie na ławeczce pod drzewami i śpiewają piosenki o „zielonym mosteczku”, o „gąskach” i „panu staroście”. Tymczasem starsze dziewczęta ćwiczą w świetlicy trudny krok „krakowiacka”. Uczy je w zastępstwie pani kierowniczki — Renia Koźniewska z Recklinghausen, duża już panią i bardzo zdolna. Energicznie przewodzi swymi koleżankami — nie dziwnego, ma w domu trzy młodsze siostry, musi więc nimi dobrze dyrygować.

Wreszcie gong oznajmia, że obiad gotowy. Czas myć ręce. Dyżurne we fartuchach zakrzętnęły się po jadalni i na stoły wjechały dymiące wazy, smakowitej pomidorówki z kluszczykami. W kuchni przygotowywano już drugie danie.

— Smacznego!



...Krakowianka jedna — śpiewają wesoło dziewczynki tańcząc dziarskiego krakowiaka. Lekcje śpiewu i tańca ludowego są bardzo lubiane przez młode Westfalanki.



Panna Basia z Warszawy i jej „pieszczochy” z Westfalii.

WIECH

Wczasy na ruchomych schodach

Panie Walery pan jeszcze w Warszawie? — zagadnąłem pana Wątróbkę przy wejściu na ruchome schody trasy „Wu-zet“.

— Ano tak, czekaliśmy z Genią na pogodę, żeby się udać na te całe wczasy. No i zeszło się nam do pierwszego sierpnia. Pogoda się faktycznie poprawiła — w czerwcu lato po całych dniach, w pierwszej połowie lipca już tylko pięć razy dziennie, a obecnie raz najwyższej dwa, z wyjątkiem niedzieli, kiedy lubi sobie popadać trzy do czterech razy.

Totyż zrobiliśmy postanowienie pojechać do Zakopanego, ale musieliśmy dać z tem spokój z powodu, że nart nie posiadamy, a tam podobnież duże śniegi spadły.

W taki sposób myśleliśmy sobie trzeba się starać o wyjazd nad morze i zaczęliśmy robić sprawunki. Najsampierw kupiłem Gieni składane krzeselko, żeby miała na czym przed „Orbisem“ siedzieć w tak zwanym oczekiwaniu na bileta.

Nie mogliśmy ich sobie kupić wcześniej, bo niżki nie byli gotowi i dopiero wczoraj ich otrzymaliśmy.

Posadziłem Gienie na krzeselku, a sam żem się wybrał tu na trasę „Wuzet“ w celach wypoczynkowych. Co dzień tu przychodzę, i coraz więcej mnie się wszystko podoba. I namyślałem się czy tutaj całych wczasów nie spędzić?

Przejechałem się schodami trzy razy, zapycham czwarty pod górę, a tu słyszę, że ktoś mnie po imieniu woła. Patrząc a to Gienia zjeżdża na dół i połową krzesła mnie grozi.

Pytam się jej co się stało, coś do mnie krzyczała, ale żem nie słyszał, bo nasz ta zdobycz naukowa dwudziestego wieku rozdzieliła. Gienia pojechała na Mariensztat, a ja na Krakowskie. Za drugim kursem znowuż żeśmy się minęli, Gieniuchna zapychała pod Zygmonta, a ja pod Przekupki ze sknoconem kurczakiem. Za trzecim razem było apiać to samo, tyle tylko, że moja małżonka przy mijaniu mnie krzykła, że się krzesło pod nią za-

waliło, jak wczasowicze dali jej pod „Orbisem“ dubla.

Zrobiliśmy jeszcze parę kursów i w żaden sposób nie mogliśmy się spotkać.

Jak ona na dół, to ja do góry i tak stale i wciąż Gieniuchna krzyczała:

— Zatrzymaj schody! ale nic nie pomogło. I nie możemy się wcale połączyć.

Tu pan Wątróбка mrugnął na mnie znacząco okiem i szepnął:

— Bogiem, a prawdą ja tem schodom troszkie pomagam, bo nie bardzo się do Gieniuchny spieszy, gdyż się obawiam, że będzie do mnie miała żal, o to że za słabe krzeselko jej sprawiłem.

Ale rezultat jest taki, że Gienie milicja zdjęła ze schodów na dole, a mnie na górze, pod tem zarzutem, że zanadto nahalnie jeżdżiem tam i nazad schodami i innym obywatelom dostępu do wynalazku nie dajem i z komunikacji miejskiej Luna Park żeśmy sobie zrobili.

— Niech się pan pociesz, że nie tylko pana to spotkało — przeważałem p. Waleremu.

Dowiedziałem się przed chwilą że podobną przygodę miał sam twórca Trasy „wuzet“ inżynier Sigalin. Kiedy pragnął dokładnie zademonstrować schody swemu kilkuletniemu dziecku, jechał z nim po raz trzeci, dyżurny stróż porządku publicznego skarcił go surowo słowami.

— Żeby to mały chłopiec bawił się w ten sposób, nie dziwiłbym się, ale pan człowiek dorosły. Zawstydzony inżynier „wysiadł“.

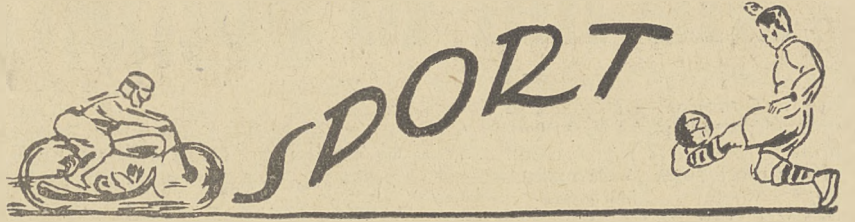
Prócz tego plotka mówi, że ten sam generalny dyrektor budowy Trasy zapłacił mandat karny za niewłaściwe przejście jezdni na Trasie.

Przyzwyczajony był podczas budowy chodzić wszędzie bez ograniczeń.

— No tak panie szanowny, ten inżynier sam na siebie te pułapki zbudował i ma pełne rzymskie prawo cierpieć, ale za co ja?

Tu skończyliśmy szybko rozmowę, gdyż z kolumny Zygmonta biegła w naszą stronę z roziskrzonym wzrokiem i sporym fragmentem krzesła w ręku sympatyczna pani Gienia.

WIECH



LIGOWCY WYSZLI NA BOISKO

7 sierpnia skończyły się wakacje w obydwu ligach. Ostatniej niedzieli na całym froncie rozpoczęto drugą turę rozgrywek piłkarskich. Było dużo sensacji i jeszcze więcej rozczarowań. Wszystkie niemal drużyny wykazały formę wakacyjną.

Największe zainteresowanie wywołał mecz poznańskich kolejarzy z liderem tabeli Wisłą. Na boisku ZZK w tym roku jeszcze nikt nie wygrał i Wisła oddała 2 pkt. (wynik 2:1), przez co samo kolejarze zajęli drugą lokatę mając tylko o 2 pkt mniej od Wisły.

Taka sama różnica punktów dzieli od lidera Cracovię, która zremisowała u siebie z Wartą, przekreślając ciche nadzieje swoich zwolenników na drugą lokatę „Kra-kusów“. Czwarta w tabeli Polonia warszawska po niezbyt ciekawej i bardzo słabej grze pokonała swą imienniczkę z Bytomią 3:0.



Tylko 2 tygodnie dzieli nas od rozpoczęcia kolarskiego wyścigu dookoła Polski. Udział w wyścigu zgłosiło 10 państw. Najgroźniejsi dla naszych kolarzy będą kolarze francuscy. Wygrali oni wyścig Praga — Warszawa z różnicą trzech minut przed Polakami. (Na zdjęciu kpt. drużyny francuskiej z pucharem Prezydenta RP.)

Warszawiacy mają o 4 pkt. mniej od Wisły i prawdopodobnie w wyścigu o pierwsze miejsce udziału nie wezmą, nie mniej nie ma drużyny, która by mogła w spotkaniu z Polonią liczyć na pewne punkty.

O prymat w piłkarstwie śląskim walczyli górnicy z Szombierką i AKS. Wynik bezbramkowy nie rozstrzygnął zagadnienia, zdaje się jednak, że AKS ma większe szanse na lepszą lokatę.

W ubiegłym roku Ślązakom przewodził Ruch, w tym roku chorzowianie muszą ciężko walczyć o utrzymanie się w lidze. Wygrali wprawdzie u siebie z gdańską Lechią 2:0, ale nie zachwycili. Piłkarze z nad morza są również kandydatem do spadku. O miejsce w lidze walczą także wojskowi (Legia — Warszawa). Na trudnym terenie łódzkim uzyskali wynik bezbramkowy, ale zawdzięczają go nie dobrej grze całej drużyny, a fenomenalnej obronie Skromnego w bramce.

Druga liga w grupie północnej z ciekawych wyników notuje wygraną Garbarii z Lublinianką 2:1, remis Radomiaka z Widzewem 1:1 i przegraną Pomorzana w Ostrowiu Wlkp. 2:1. W grupie południowej Chełmek niespodziewanie uzyskał remis z Tarnovią 1:1, a górnicy z Radlina pokonał w Częstochowie Skrę 3:2.

XXV MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE POLSKI

XXV mistrzostwa wioślarskie Polski rozegrane na torze regatowym w Łęgowie pod Bydgoszczą zakończyły się zespołowym zwycięstwem BTW (Bydgoskie Tow. Wioślarskie). Verey potwierdził raz jeszcze, że jest niezastąpionym wioślarem w Polsce i zdobył mistrzowski tytuł po raz dwudziesty pierwszy.

Bardzo pocieszającym zjawiskiem jest liczny udział młodych żaków i olbrzymie zainteresowanie publiczności. Na mistrzostwach akademickich świata w Budapeszcie z wioślarzy pojadą Koterka — AZS (Szczecin), który startować będzie w konkurencji jedynek i czwórka ze sternikiem AZS z wrocławskiego. Verey i Scaba z AZS Kraków wezmą udział w wioślarskich mistrzostwach Europy w Amsterdamie.

MIELOCH ZDOBYŁ GRAND PRIX POLSKI

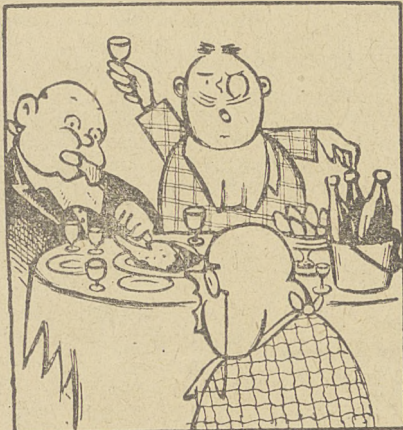
W Poznaniu rozegrany został X międzynarodowy wyścig motocyklowy o wielką nagrodę Grand Prix Polski. Wyścig wygrał Jerzy Mieloch (Gwardia Poznań) na maszynie wyścigowej AJS z silnikiem Norton 500 zdobywając zarazem I nagrodę w klasie maszyn 500 ccm. Zeszłoroczny zdobywca Grand Prix — Bubenicek (Czechosłowacja) zajął trzecie miejsce.

W kategorii maszyn 350 ccm. pierwsze miejsce zajął Stanisław Brun z warszawskiego Ogniwa (na Nortonie) w klasie maszyn 250 ccm. pierwszy był Milewski z Poznania na NSU.

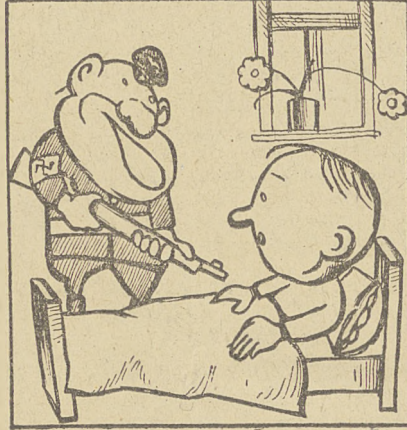
W KILKU SŁOWACH

Torowe mistrzostwo Polski w wyścigu kolarskim na 50 km. zdobył Gabrych (Łódź) przed Napierałą (Warszawa) i Janickim z Wrocławia.

ANTEK MIŁOCARZ



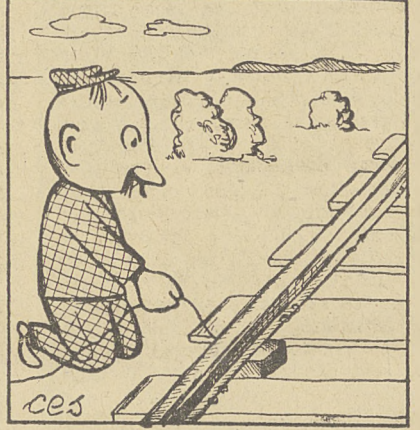
1. Bojowe warczenie hitlerowskiego werbla nie dotarło do uszu dyplomacji francuskiej. Przyjęcia... wizyty... rewizyty... Na razie strzelają korki i płynie wino...



2. ...aż strzeliły działa i polała się krew. Francja stała się lupem Hitlera. Rewizje, aresztowania, nekają ludność. Nie ma spokoju ani w dzień ani w nocy.



3. Heniek Mlocarz pokazał, że jest dobrym Polakiem, ale nie dobrym żołnierzem Hitlera. „Dobroill“ się na koszt wermachtu i oto jest mile witany w lesie przez ruch oporu.



4. Ojciec i syn walczą o wspólną sprawę. Oto Antek przygotowuje niespodziankę dla transportu nie mieckiego. Do szeregów jest za stary, ale do walki jeszcze jest zdolny.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Haberbusz Józef — Wentorf. — W Polsce istnieje wolność słowa, ale nie znaczy to bynajmniej, aby na łamach prasy mogli zabierać głos ludzie, nie mający zielonego pojęcia w sprawach, o których piszą niby to ze znawstwem, jak jest w tym wypadku.

Gdyby nie adres zwrotny, można by przypuszczać, że autor listu żyje na księżycu i stamtąd widzi wszystko w odwrotnym zwierciadle.

W. Z. — Berlin. — W ostatnim czasie ukazał się dekret o uregulowaniu zobowiązań przedwojennych. Sprawa ta zostanie szeroko omówiona w artykule, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Repatrianta”.

„Pracownik” — Wałbrzych. — Zapytuje Pan po jakim okresie pracy ma ubezpieczony prawo do pobierania świadczeń w razie wypadku. Wyjaśniamy Panu, iż prawo do świadczeń wypadkowych nie jest wcale uzależnione od okresu pracy w danym przedsiębiorstwie. Jeśli pracownik ulegnie wypadkowi nawet w pierwszym dniu pracy — ma już prawo do świadczeń nawet wówczas, gdyby nie był jeszcze zgłoszony do ubezpieczenia. W wypadku śmierci pracownika, świadczenia pobiera rodzina, będąca do chwili wypadku na utrzymaniu zmarłego.

Z. H. — Paryż. — Ustawodawstwo Polskie dąży do trwałości związków małżeńskich. Dlatego też z dniem 31 grudnia 1948 r. stracił moc obowiązującą artykuł XIII przepisów dotyczących rozwodów na zgodny wniosek obydwu stron. Przepis ten posiadał charakter przejściowy. Miał na celu zlikwidowanie konfliktów i powikłań, jakie powstały w małżeństwach na skutek wojny. Obecnie ogranicza się możliwość rozwiązywania małżeństw.

Swoje sprawy rozwodowe może Pan prowadzić za granicą przed sądami zagranicznymi. Sądy zagraniczne jednak stosować winny prawo ojezyste procesujących się, w tym wypadku prawo polskie (art. 1, 3, 5, Konwencji Haskiej).

Obywatelstwo polskie

X. OBYWATELSTWO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Z dniem 10 maja 1946 r. weszła w życie ustawa o obywatelstwie Państwa Polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na obszarze Ziemi Odzyskanych. Ustawa ta reguluje sprawy obywatelstwa polskiego na tym obszarze.

Ustawa przede wszystkim normuje sprawę obywatelstwa tzw. **autochtonów**, tj. ludności, która przed dniem 1 stycznia 1945 miała na obszarze Ziemi Odzyskanych stałe miejsce zamieszkania. Ustawa przyznaje tej od wieków na tych obszarach zamieszkałej ludności obywatelstwo polskie, o ile może być zaliczona do narodu polskiego. Ustawa więc przyjmuje za **kryterium przynależności państwowej przynależność narodową**. Ludność ta, o ile jest polska nabywa obywatelstwo polskie automatycznie.

Narodowość udowadnia się przed komisją weryfikacyjną (narodowościową). Jednakże osoby, które nie zwerifikowały się przed taką komisją we właściwym czasie, tj. w czasie działania tej komisji i potrafią wytłumaczyć się z opóźnienia, mogą udowodnić swoją narodowość polską przed władzą administracyjną I instancji (starostwem, prezydentem miasta) ostatniego swego miejsca zamieszkania. Oczywiście osoby, które

repatriują się, są wytłumaczone z opóźnienia.

Według wyjaśnień okólnika Ministra Ziemi Odzyskanych (Dz. Urz. z 1946 r. poz. 150, Nr 9) komisja weryfikacyjna jest tylko organem opiniodawczym. Stwierdza obywatelstwo władza administracji ogólnej. Przed nią więc osoba zainteresowana może składać wszelkiego rodzaju dowody swojej przynależności polskiej. Przez przynależność polską rozumieć należy nie tylko pochodzenie polskie, ale również **przynależność do narodu polskiego mimo swego pochodzenia niemieckiego**. A więc, z jednej strony osoba pochodzenia polskiego, która się wynarodowiła, tj. całym swoim zachowaniem się (język, tradycja, wychowanie dzieci) wykazała swoją przynależność do narodu niemieckiego, nie może być uważana za osobę narodowości polskiej i nie posiada obywatelstwa polskiego. Z drugiej zaś strony, osoba pochodzenia niemieckiego albo jakiegokolwiek innego, która spolszczyła się, może być uważana za posiadającą obywatelstwo polskie ze względu na swoją przynależność do narodu polskiego (tenże okólnik).

Minister Ziemi Odzyskanych w swoim okólniku z 5 czerwca 1947 z całym naciskiem podkreślił, że między tzw. autochtonami (tj. ludnością daw-

na) a ludnością napływową nie należy czynić rozróżnienia, o ile chodzi o osoby narodowości polskiej.

Poza tym na obszarze Ziemi Odzyskanych obowiązują również ustawy z 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego, która ma zastosowanie przede wszystkim w stosunku do ludności napływowej (przesiedleńców). Te osoby są traktowane jako posiadające obywatelstwo polskie, o ile czynią zadość warunkom ustawy z 1920 r. (o tych warunkach była mowa w poprzednich naszych uwagach o obywatelstwie polskim).

XI. ODSZCZEPIENCY

Osoby, które podczas wojny 1939 — 1945 zgłosiły swoją przynależność do narodowości niemieckiej uprzywilejowanej przez okupanta, nie są uważane automatycznie za pozbawionych obywatelstwa polskiego. Przeciwnie, nie utraciły one obywatelstwa polskiego. Podlegają jedynie ściganiu karnemu, o ile nie potrafią wytłumaczyć się z tego odszczepieństwa. W myśl dekretu z dnia 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości (zob. nasz artykuł w Nr 12 br.)

Ich rehabilitacja nie wymaga składania deklaracji wierności z chwilą wejścia w życie dekretu z dnia 28 czerwca 1946 o odstępstwie od narodowości w czasie wojny. Urzędy konsularne zaniechały przyjmowania tego rodzaju deklaracji jako zbędnych w myśl okólnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 3 marca 1948 r. (Dz. Urz. MSZ Nr 3 1948 poz. 21).

XII. O POZBAWIENIU OBYWATELSTWA POLSKIEGO OSÓB NARODOWOŚCI NIEMIECKIEJ

Osoby, które po ukończeniu 18 roku życia swym zachowaniem się wykazały niemiecką odrębność narodową, są pozbawione obywatelstwa polskiego na mocy dekretu z dnia 13 września 1946 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej. Dekret ten podkreśla, że **zgłoszenie w czasie wojny przynależności do narodowości niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego samo przez się nie stanowi dowodu niemieckiej odrębności narodowej**, jeśli zgłoszenie to było tylko formalnym, a osoby, które to uczyniły, swym zachowaniem się wykazały mimo to odrębność narodową polską. Podlegają one ewentualnie karze, o czym była mowa wyżej.

Pozbawione zostały obywatelstwa polskiego również: a) współmałżonek osoby, która utraciła obywatelstwo polskie, jeżeli wyraził chęć opuszczenia obszaru Państwa Polskiego, b) dzieci poniżej lat 18, jeżeli oboje rodzice tracą obywatelstwo, c) dziecko pozamałżeńskie poniżej lat 18, jeżeli jego matka traci obywatelstwo, chyba że nie wychowuje je matka, lecz inna osoba, która nie utraciła obywatelstwa. Dziecko, którego rodzice nie żyją lub są nieznani z miejsca pobytu, jeżeli swym zachowaniem się wykazuje swoją odrębność narodową niemiecką i po ukończeniu 13 roku życia wyraził życzenie zachowania tej odrębności — traci również obywatelstwo polskie.

Pozbawienie dziecka obywatelstwa może jednak nie nastąpić, jeżeli, a) jedno z rodziców wyraził życzenie, aby dziecko zachowało obywatelstwo Państwa Polskiego, b) jeżeli dziecko wychowane jest nie przez rodziców, lecz w instytucji społecznej lub przez osobę, która nie traci obywatelstwa.

Małoletni, którzy ukończyli 13 roku życia, nie są pozbawieni obywatelstwa, jeżeli wyrażą chęć pozostania obywatelami Państwa Polskiego, a zachowaniem swym wykazują przynależność do społeczeństwa polskiego.

Osoby pozbawione obywatelstwa polskiego podlegają wysiedleniu z obszaru Państwa Polskiego, a majątek ich podlega konfiskacie.

Poradnik dla poszukujących pracy

BYTOMSKIE ZAKŁADY URZĄDZEŃ TECHNICZNYCH W BYTOMIU-KARB, UL. MICHOWICKA 4, POSZUKUJĄ:

- 15 tokarzy metalowych, frezerów do kół zębatach,
- 10 ślusarzy maszynowych, ślusarzy narzędziowych,

Warunki płacy: wynagrodzenie od 15 do 23.000 zł mies.

Zakwaterowanie dla samotnych za pewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Bytomiu, ul. Katowicka 23.

II-gi PAŃSTWOWY OŚRODEK SZKOLENIA ZAWODOWEGO MIN. ODBUDOWY, BYTOM, UL. KATOWICKA 35, POSZUKUJE:

- a) majstrów murarskich jako instruktorów,
- b) 10 murarzy,
- c) 150 robotników budowlanych.

Warunki pracy: 8 godzin dziennie.

Warunki płacy: dla a) 120 zł na godzinę, dla b) 72 zł na godz. wzgl. akord, dla c) 49 zł na godz.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia Bytom, ul. Katowicka 35.

SPÓŁDZIELNIA PRACY — HUTA SZKŁA „MIRA” W CHELMIE LUBELSKIM, POSZUKUJE:

- 24 majstrów hutników do wyrobu butelek.

Warunki płacy: premie w zależności od wydajności pracy, deputat węglowy.

Mieszkania dla samotnych zapewnione.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia — Zarząd Miejski w Chełmie Lubelskim.

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE, KIEROWNICTWO ROBÓT — HUTA BANKOWA DĄBROWA GÓRNICZA, UL. SOBIESKIEGO 39a, POSZUKUJE:

- 50 robotników budowlanych.

Warunki pracy: 8 godzin dziennie. Warunki płacy: 53 50 zł na godz. plus 200 zł dziennie strawnego.

Kwatery zapewnione.

Pracownikom zamiejscowym Przedsiębiorstwo zapewnia raz w miesiącu bezpłatny przejazd do domu.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Dąbrowie Górniczej, ul. Stalina 22.

DYREKCJA OKRĘGOWA POLSKIEGO RADIA W SZCZECINIE, POSZUKUJE:

- samodzielnych wykwalifikowanych buchalterów — bilansistów.

Warunki płacy: wynagrodzenie ok. 25.000 zł miesięcznie.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

POSZUKUJĄ

Czosnowskiego Romana, ur. 3. 2. 1931 r. w Warszawie wywiezionego z Warszawy dn. 12. 8. 1944 r. poszukuje matka **Czosnowska Zofia**, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Matiasza Adama, ur. 15 lipca 1921 roku w Kopyczyńcach, b. woj. tarnopolskie, wywiezionego na przymusowe roboty do Niemiec 30 czerwca 1942 r. do miejscowości Seestadt Wismar, przebywającego w tejże miejscowości do końca lutego 1945 roku poszukuje ojciec **Łabanowicz Józef** zamieszkały w Gryfowie Śląskim, ul. Czerwonej Armii 54, pow. Lwówek, woj. wrocławskie.

Romanowski T. (14a) Schwäbisch Hall, Kocherfeld, Siedlung Hartwigstr. 413, (D. P. Camo, WG 208) Niemcy, poszukuje rodziny: **Kuncewicza Toluncio**, s. Mariana i Józefy z Mikłaszewskich, lat około 40, zamieszkałego przed 1939 r. na Pomorzu, **Kuncewicza Stanisława**, s. Kamila i Marii, lat około 50, zam. przed 39 r. w Nowogrodku, ul. Pierackiego 11, **Kuncewicza Michała**, s. Ignacego i Jantyny z Łapińskich, lat 45, przed 39 r. studenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, oraz **Tomaszewskiego Mikołaja**, lat około 65, przed 39 r. zamieszkałego: folwark Kańkówka, gm. Porozów, pow. Wołkowysk.

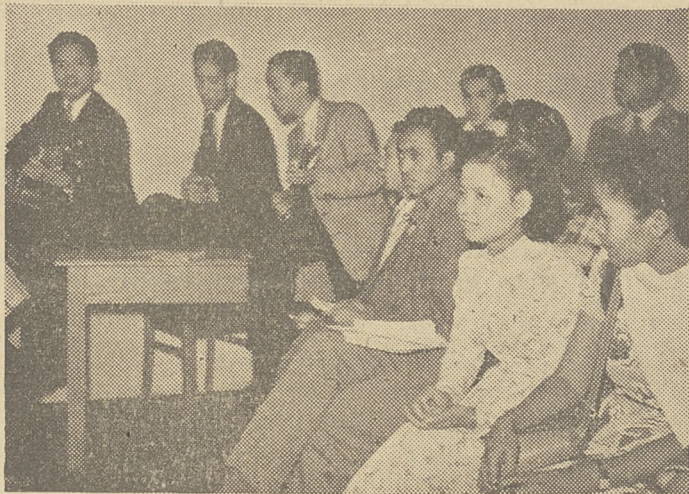
Stasiak Kazimierz — Muster i Wef. Colchester Baracks 46, D. P. Niemcy, poszukuje siostry **Stanisławy Bartosiak** z dn. Stasiak, wywiezionej podczas powstania do Niemiec.

Szweda Józefa urodzonego we wsi Pianie, gm. Malin, pow. Dubno, woj. wołyńskie, osadnio zamieszkałego w Niemczech pod adresem: beim Bauer Buslam in Stalberggerfeld Kreis Leer Cost Steckhausen Zkolole Ostresland, poszukuje i prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości: **Szwed Anna** zam. Olsztyn, ul. Grabowskiego 29 m. 2.

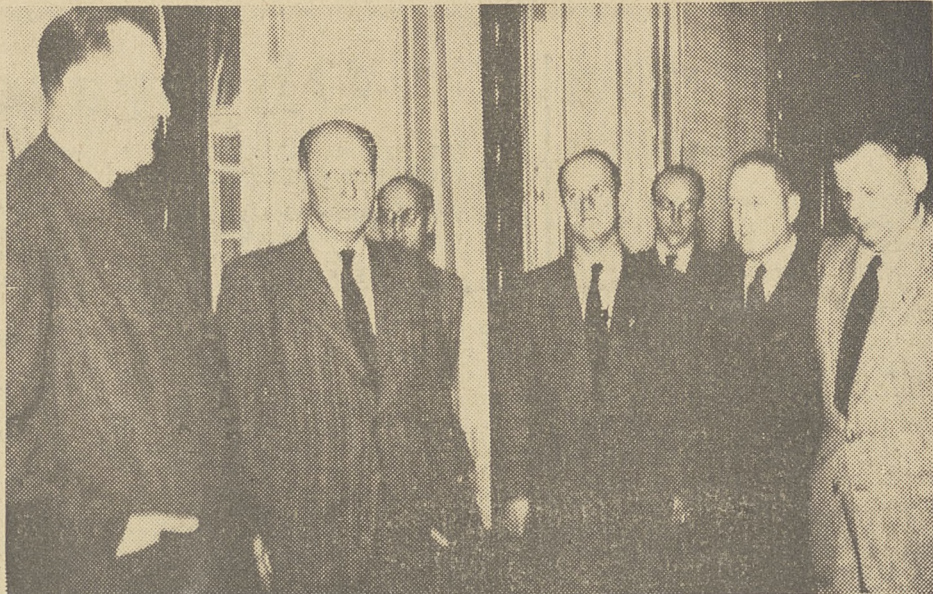
Taranu Stefania z d. Karczewska — Bukareszt calea Mosilor nr. 204, Rumunia, poszukuje siostry **Władysławy Komandarczuk** względnie męża jej **Komandarczuka Bogusława** jak i dzieci **Tadeusza**, **Czesława** i **Feliksę**. Ostatnie znane miejsce zamieszkania: Krasnojarsk ZSRR skąd zostali repatriowani do Polski podjęciem sanitarnym w 1921 r. Ktokolwiek wiedział by coś o wymienionych, proszony jest o zawiadomienie pod wskazany adres.

Wyszomierskiego Zdzisława, lat 24, zam. w Warszawie, przebywającego w czasie powstania w szpitalu na Bonifraterskiej i Wyszomierskiej Alii, lat 25, zam. w Warszawie, ul. Nowy Świat 24, zaginionej w czasie powstania, poszukuje matka **Stefania Wyszomierska** zamieszkała w Warszawie, ul. Chmielna 20, m. 6.

Zieliński Stanisław — 73 Huddersfield Rd. Elland Yorks, England, poszukuje **Zielenkiewicza Piotra**, **Makara** i **Aleksandry**, zamieszkałych Hutor Duboj, wieś Duboj, poczta Widzibór, pow. Stolin, b. woj. poleskie.



Przed wyjazdem na Festival w Budapeszcie delegaci młodzieży państw kolonialnych byli gośćmi młodzieży warszawskiej.



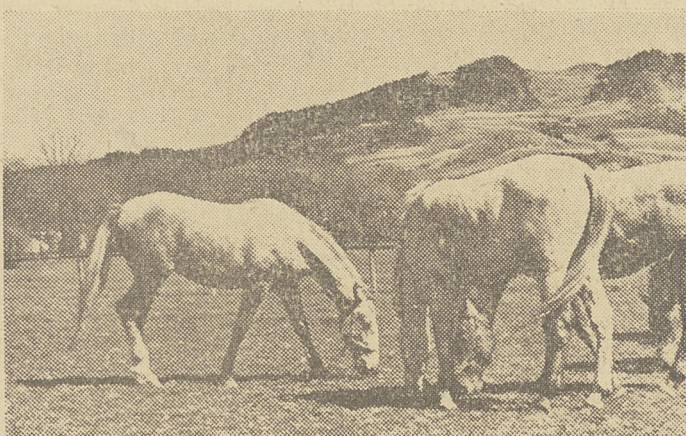
W Pradze bawiła delegacja polskiego Min. Zdrowia z min. Kożusznikiem na czele (pierwszy z prawej). Delegację gościł Min. Zdrowia CSR Plajhar (pierwszy z lewej).



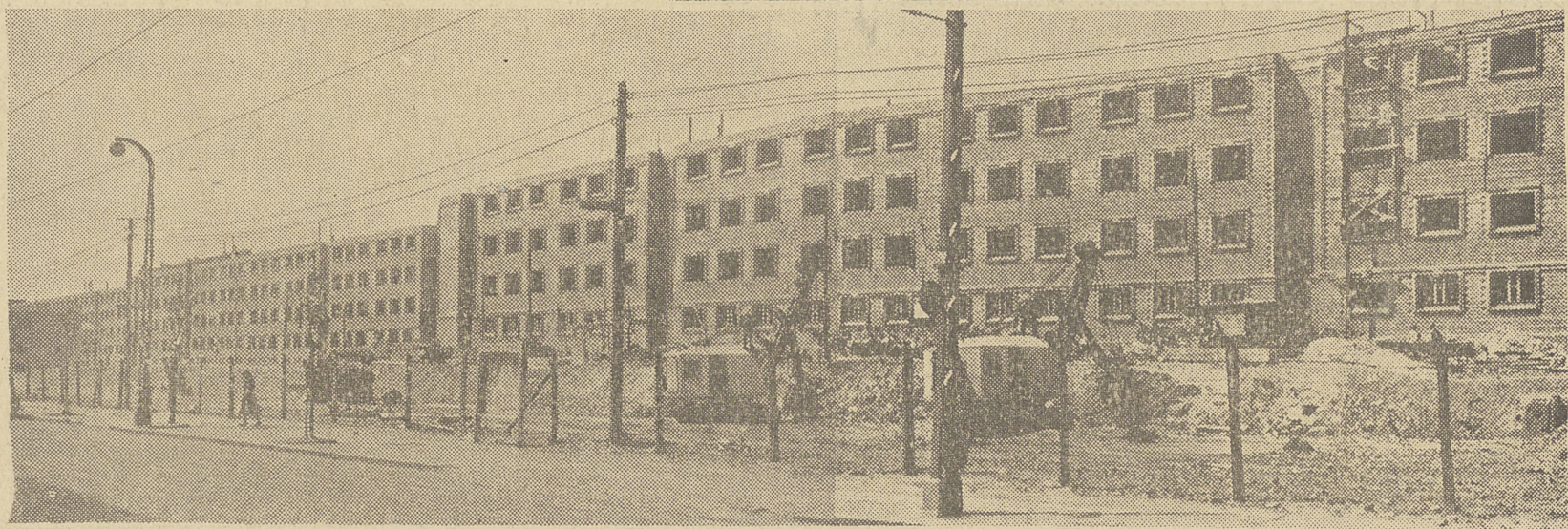
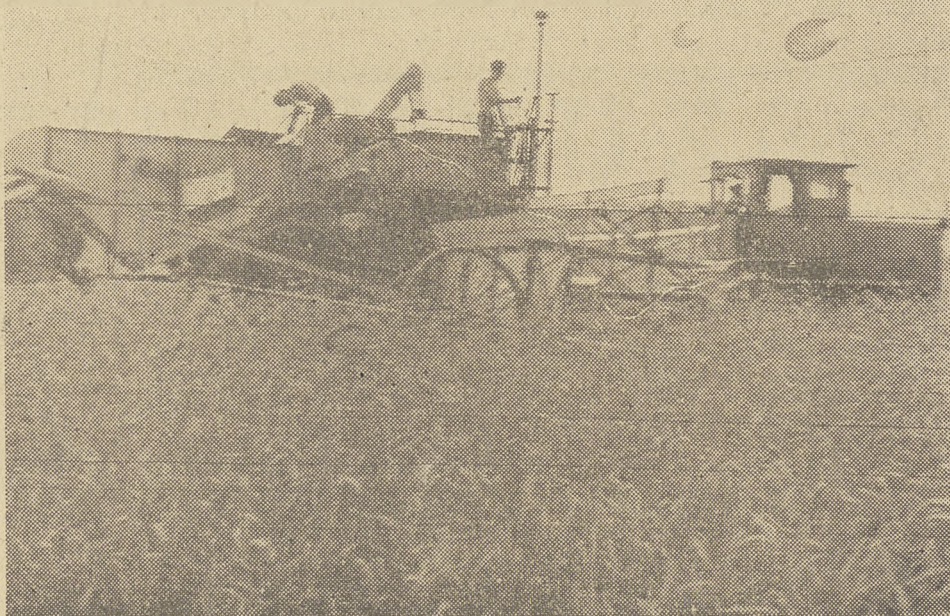
Instytuty Doskonalenia Rzemiosła wprowadzają przy nauce szewstwa metodę rysunkową. Po sześciu miesiącach uczniowie pracują samodzielnie.



Każdej niedzieli w Stolicy i wielu innych miastach odbywają się zabawy ludowe urozmaicone występami artystów.



Stadnina rasowych arabów k. Żywca. Konie polskie cieszą się od wieków zasłużoną sławą
Z prawej, kombajny sprowadzone ze Zw. Radzieckiego, przy pracy. Maszyna obsługiwana przez 6 osób wykonuje pracę za 60 ludzi.



Fragm. kolonii na Maranowie jednej z pięciu nowobudowanych kolonii mieszkaniowych w Warszawie. Jesienią będzie tu gotowych 5 bloków.